Nr. 53. Lwów — Środa dnia 7 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: Śr. św. Tomasza z A. Pt. Polykarpa
Jutro: Cz. św. Jana Bożego Sob. Ob. bł. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 38
Zachód „ „ 5 m. 47

Długość dnia godzin 11 m. 8
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Paragraf dyktatorski.

„Demagogiczny polonizm, który podkopuje fundamenta państwa, będziemy energicznie tępili — teraz i zawsze!" Tak zawołał pruski minister spraw wewnętrznych p. Rheinbaben podczas utarczki z deputowanymi polskimi o tłómaczy sądowych, których rząd nie chce utrzymywać. Oświadczenie ministra, że polonizm jest „demagogiczny", posłużyło hakacie do żądania, aby w całej Wielkopolsce zawieszono konstytucyę. Kampanię w tym kierunku rozwinięto na całej linii i przedewszystkiem postarano się udowodnić, że minister, mówiąc o Polakach jako demagogach, miał zupełną słuszność. Za pierwszy dowód wzięto osławioną odezwę jakiejś „Ligi Narodowej", o której komunikat hakatystów tak głosi: „Ten manifest rewolucyjny oświetlił plany polskie, zbudowane na zdradzie stanu, a mające na celu stworzenie niepodległej Polski, co oczywiście nie może się stać bez terytoryalnego uszczuplenia Prus. Wprawdzie większość polskich dzienników nazwała tę odezwę prowokacyą szpiclów, a nawet niektóre pisma dały do myślenia, iż w tej sprawie umaczał ręce związek krzewicieli niemczyzny na kresach wschodnich. Wszelako, pomijając już niedorzeczność podobnych sztuczek żonglerskich, trzeba powiedzieć, że większość dzienników polskich trzyma się metody przemilczania faktów, dowodzących niezbicie, iż ruch rewolucyjny gwałtownie się szerzy między Polakami. Są jednak pisma polskie, mówiące o tem otwarcie; one-to właśnie ogłosiły odezwę „Ligi Narodowej", a kiedy zakwestyonowano jej pochodzenie, stanowczo zapewniły, że wyszła ona z licznych a wpływowych sfer warszawskich. Ci Niemcy, którzy obojętnie spoglądają na roboty polskich demagogów, gotowi są i tym razem powiedzieć, że to, co się dzieje w Warszawie, nic nie obchodzi Prusaków, ale jest na to odpowiedź w oświadczeniu poznańskiego dziennika *Orędownik*, który napisał, że w Poznańskiem wszyscy Polacy tworzą ligę narodową. Jakoż w istocie, to, co zawiera odezwa tej ligi, stale wygłaszają Polacy na wszystkich swych wiecach i zgromadzeniach przedwyborczych. Ów zatem manifest rewolucyjny odsłania w całości zamiary polskie, jest więc niebezpieczeństwo bardzo wielkie i blizkie, skoro wróg już się nie ukrywa. Niepodobna zażegnać go kulturnymi środkami, trzeba sposobów wyjątkowych, trzeba być logicznym i skoro po dokładnem zbadaniu rzeczy oświadczono, iż polonizm jest demagogicznym, to pozostaje tylko zawiesić konstytucyę w naszych wschodnich prowincyach, inaczej bowiem popełnimy samobójstwo".

Nowem tedy żądaniem hakaty jest zaprowadzenie w Wielkopolsce rządów despotycznych, które naturalnie byłyby absolutyzmem bractwa krzewicieli niemczyzny. Ten sposób gnębienia polskiej ludności byłby oczywiście bardzo łatwy, bo odpadłaby potrzeba wywalczania w sejmie nowych drakonicznych ustaw i bardzo wiele możnaby ukryć nietylko przed Europą, ale i przed niemieckiem społeczeństwem. Lecz przeciw projektowi zawieszenia konstytucyi wystąpiły liczne pisma niemieckie a obawy, aby ten środek nie oddziałał szkodliwie na inne prowincye pruskie. Jak rząd absolutny w jednej części państwa nie może się pogodzić z konstytucyjną formą w innej części, tak odwrotnie państwo konstytucyjne przeczy swym zasadom i na szwank je naraża, zaprowadzając absolutyzm choćby tylko w jednej okolicy. Z tego powodu projekt hakatystów zganiono, ale poradzono zastosować do Poznańskiego, Szląska, Prus Wschodnich i Zachodnich, a zarazem już i do ziem oderwanych od Danii po roku 1864-ym urządzenie istniejące w Alzacyi i Lotaryngii. Tam, jak wiadomo, panuje tak zwany „paragraf dyktatorski", który głosi, że rząd krajowy, czyli strassburskie namiestnictwo może, nie oglądając się na konstytucyę, postępować, jak uzna za potrzebne w każdym wypadku, w którym będzie chodziło o ściślejsze spojenie tych prowincyj z cesarstwem niemieckiem. Z tego paragrafu robiło namiestnictwo strassburskie bardzo szeroki użytek. Niedawno parlament niemiecki gruntownie nad tem się zastanawiał i w końcu, pomimo opozycyi rządu i argumentów kanclerza, znaczną większością głosów uchwalił zniesienie paragrafu dyktatorskiego, motywując to postanowienie tem, że ustawy dostatecznie zabezpieczają państwo od wszelkich nielegalnych czynów. Tak się stało w parlamencie rzeszy niemieckiej, ale tak nie mogłoby się stać w sejmie pruskim, w którym większość stanowią junkrowie z liberałami. Uchwała parlamentu nie przejdzie przez radę związkową i nie otrzyma sankcyi, jak to się stało już z wielu innemi uchwałami parlamentu. Paragraf dyktatorski pozostanie w kraju alzacko-lotaryńskiej, a jeżeli, czyniąc zadość życzeniom hakaty, rząd pruski zaproponuje sejmowi wprowadzenie takiego samego paragrafu w Wielkopolsce i Szlezwiku, to nie natrafi na opór większości.

Będzie to wypadek nie tyle szkodliwy dla polskiej ludności, ile przykry; zwiększy się niewątpliwie system dokuczań, ale obronna energia społeczeństwa tylko się wzmoże. Lepiej jest jednak uniknąć dokuczań, więc też bardzo słusznie powiada życzliwa nam kolońska *Volks Ztg*, że nigdy nie dość jest doradzać popędliwym Polakom, aby niepowściągliwemi artykułami i mowami na wiecach nie bawili się jak zapałkami, bo z nich łatwo może powstać ogień.

Zabiegi o pokój w Afryce południowej.

Transwalski prezydent Krüger przyjechał do orańskiej stolicy Bloemfonteinu, aby z tamtejszym prezydentem Steinem naradzić się o warunkach, na jakich możnaby zakończyć wojnę. Głównym boerskim warunkiem jest naturalnie zachowanie niepodległości obu republik, zapewne też one przystaną na angielskie żądania, poczynione przed wojną, oraz zgodzą się zapłacić jakąś kontrybucyę. Jeżeli natomiast Anglicy zechcą dokonać zaboru republik, to niewątpliwie wojna nie ustanie, ponieważ Boerzy nie będą mieli nic do stracenia. Amerykańskie dzienniki donoszą, że prezydent Mac-Kinley poufnie zawiadomił rządy angielski i boerski, iż gotów jest odegrać rolę pośrednika, a już to wskazuje, że zdaniem rządu Stanów Zjednoczonych, nie powinno być mowy o zaborze, bo gdyby było inaczej, to Mac-Kinley nie proponowałby swego pośrednictwa. Chodzi więc jeno o to, czy Anglicy wogóle przystaną na rokowania pokojowe. Można przypuszczać, że bezwarunkowo ich nie odrzucą, bo ich położenie jest dosyć uciążliwe. Tydzień minął od kapitulacyi Cronjego, a jednak marszałek Roberts nie ruszył się naprzód, tylko rozsyła rekonesanse. Tą ociężałość jego tem się tłómaczy, że konie i muły giną z powodu braku paszy i wody do picia. Liczna jazda i artylerya muszą ciągle się trzymać w pobliżu rzeki Modder, bo dalej od niej ciągnie się step bezwodny. Z tego powodu i rekonesanse nie mogą być dalekie. Żołnierze marszałka Robertsa również cierpią na brak żywności, czego teraz już on nie ukrywa. Jeden z ostatnich jego telegramów do Londynu brzmi: „Wojska zdrowe, odpoczywają, nabierają sił, które się bardzo wyczerpały, ponieważ przez dwa tygodnie otrzymywały tylko połowę racyi. Teraz zaczęto dowozić żywność." Lecz chociaż zaczęto ją dowozić, zapasów być jeszcze nie może, bo droga z Kapsztadtu bardzo daleka, a Roberts zgromadził w swym obozie przeszło 40 tysięcy żołnierzy, niektórzy utrzymują, że nawet 50 000, a zatem wszystko, co świeżo naprawiona kolej może dowieźć, odrazu idzie do kotłów. Nadto, jak zaznaczyliśmy wyżej, padło mnóstwo pociągowych mułów i koni, a bez taboru niepodobna się ruszyć. Musi zatem Roberts obozować tam, gdzie pokonał Cronjego, a tymczasem Boerzy zgromadzają się o kilkanaście mil od niego, zasłaniając sobą stolicę orańską. Czem dłuższa zwłoka, tem liczniej się zgromadzą i potężniej oszańcują, a przy szczęściu mogą powetować ostatnie klęski. Więc może Anglicy przystaną na rokowania pokojowe.

Repertuar parlamentarny.

Piszą nam z Wiednia, 5 marca:

Repertuar parlamentarny bieżącego tygodnia jest szczególnie bogaty. Jutro w Izbie panów rozpocznie się dyskusya o programie rządowym. Podobno zamierzają przemawiać z prawicy były minister sprawiedliwości hr. Fryd. Schönborn, z stronnictwa środkowego hr. Meran, z lewicy książęta Karol Auersperg i Egon Fürstenberg. Od trzech lat w Izbie panów nie toczyły się rozprawy polityczne. Z ciekawością więc wyglądają jutrzejszych rozpraw. W Izbie poselskiej podczas rozpraw nad programem rządowym, zawieszenie konstytucyi, rozbicie parlamentu, powrót do absolutyzmu, traktowano jako rzecz prawdopodobną i blizką, z którą już wszyscy się oswoili w Austryi! Zabierając się do opisu zamachu stanu 18 brumaira, Mignet zauważa: „Pour qu'une chose réussisse, il faut qu'elle soit attendue". (Najłatwiej udaje się rzecz oczekiwana). Gdyby to było bezwzględną prawdą, natenczas, sądząc z rozpraw Izby poselskiej, widoki ewentualnego zamachu stanu byłyby obecnie w Austryi świetniejsze, niż kiedykolwiek po 4 marcu 1849! Może jednak Izba panów w jutrzejszych rozprawach o programie rządowym wystąpi jako stróż prawowitości, jako sumienie publiczne, ostrzegające przed eksperymentami hazardownemi i grą *va banque!* Byłby to widok arcyciekawy, gdyby mówcy wszystkich trzech stronnictw Izby panów wystąpili w obronie konstytucyi i parlamentaryzmu przeciwko anarchicznym prądom, rozsadzającym Izbę poselską. Gruntowny znawca patologii parlamentarnej, prezydent francuskiej Izby poselskiej Deschanel wczoraj na uczcie w Nogent-le-Rotrou zauważył, że „zazdrość demokracyi" tworzy najważniejsze źródło złego! Zazdrość zdaje się być istotnie przyrodzoną wadą demokracyi. Ona też w zdemokratyzowanej za pomocą 5-tej kuryi austryackiej Izbie poselskiej jest sprężyną zajść i objawów, którychby nie można sobie wcale wytłómaczyć, gdybyśmy nie brali w rachubę owej starej i brzydkiej wady demokratycznej. Może przynajmniej Izba panów zdobędzie się na donośną demonstracyę na korzyść państwa i prawa!

We środę ma się odbyć wybór pierwszego wiceprezydenta Izby poselskiej. Że lewica upiera się przy osobie Prade'go i stawia kwestyę „aut-aut", uważamy jako gruby błąd. Z drugiej strony wybór reprezentanta lewicy wiceprezydentem, o tyle tylko mieć będzie polityczne znaczenie i o tyle tylko przyczynić się może do złagodzenia przeciwieństw, o ile dokona się przy pomocy obu stron Izby. Dokonany jednostronnie przy zupełnej abstynencyi prawicy, nie miałby żadnego znaczenia. Podobno zresztą p. Lupul zrzecze się urzędu drugiego wiceprezydenta, który otrzyma p. Zaczek. Tym sposobem pod sztandarem słowiańskości, której należy się reprezentacya w prezydyum Izby, klub młodoczeski dostąpi krzesła w prezydyum. Oczywiście nikt z nas nie zazdrości mu tego. Możnaby się jednak dopatrzeć pewnej niekonsekwencyi w uroczystem ogłaszaniu i praktykowaniu obstrukcyi (w komisyi wojskowej), a dobijaniu się per fas et nefas miejsca w prezydyum. Stronnictwo, stające pod sztandarem obstrukcyi, a więc udaremnienia czynności parlamentu, logicznym trybem nie może przyjmować udziału w prezydyum, którego obowiązkiem jest zabezpieczyć i ułatwić prawidłową czynność parlamentu! Nie podejrzywając uczciwości p. Zaczka, nie możemy sobie jednak wyobrazić, jak ona przetrwa konieczną kolizyę pomiędzy obowiązkiem wiceprezydenta a powinnością obstrukcyonisty? Chyba, że wybór p. Zaczka oznaczać będzie zwycięstwo rozumniejszych żywiołów klubu młodoczeskiego nad radykalizmem samorodnym à la Edw. Gregr lub komedyanckim à la Stransky!

W bieżącym tygodniu także rząd ma wezwać Izbę do wyboru członków austryackiej delegacyi. Ostatni pobyt hr. Gołuchowskiego w Budapeszcie, pozostawał w związku z przyszłą sesyą delegacyi, która ma się odbyć w maju. Na porządku dziennym delegacyi staną dalsze reformy wojskowe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nibyto tak odległa i egzotyczna wojna w Transwaalu, pociągnie za sobą nowe wydoskonalenia aparatu wojennego w Europie. Wielkich ludzi do małych rzeczy tymczasem najbardziej zajmuje pytanie, czy obdarzony świeżo rangą barona szef sekcyi i naczelnik biura prasowego w ministeryum spraw zagranicznych Doczi, podczas nowej sesyi delegacyi będzie jeszcze na swem dotychczasowem miejscu, czy też wywyższenie jest zapowiedzią jego dymisyi?

Jeżeli dodamy, że w bieżącym tygodniu nareszcie komisya wojskowa ma załatwić ustawę o poborze rekrutów i że pono zanosi się na ponowne zwołanie niemiecko-czeskich konferencyi ugodowych — to staje się rzeczą widoczną, że repertuar parlamentarny bieżącego tygodnia jest niezwykle bogaty.

Posiedzenie „komisyi inicyatywy" Koła polskiego.

Wiedeń, 3 marca.

Przewodniczący: dr. Kozłowski; obecni posłowie: dr. Binder, dr. Ćwikliński, dr. Dulęba, Garapich, Merunowicz, dr. Olpiński, Rojowski, dr. Roszkowski, dr. Walewski.

1. Dr. Roszkowski referuje o sprawie dostaw dla armii. Na podstawie wyniku przeprowadzonej nad tym przedmiotem rozprawy upoważniono dra **Kozłowskiego** do postawienia wniosku w Izbie z żądaniem:

a) Reformy ustroju intendantury wojskowej w Austryi i dostaw produktów rolniczych dla armii według wzoru organizacyi intendantury cesarstwa niemieckiego;

b) pozostawienia z dostaw artykułów przemysłowych dla wojska (wyrobów szewskich, rymarskich, tkackich itp.) dla przemysłu rękodzielniczego nie 25% — jak było dotąd, ale 40% potrzeby.

2. Na wniosek dra **Roszkowskiego** uchwalono domagać się utworzenia przy szkole politechnicznej we Lwowie piątego wydziału — górniczego.

3. Upoważniono pp. **Rojowskiego** i **Merunowicza** do wniesienia interpelacyj do rządu w następujących sprawach:

a) o zniżenie ceny soli do potraw;

b) o zniżenie ceny soli dla bydła;

c) w przedmiocie odbudowania spalonej saliny w Dolinie;

d) w sprawie budowy kolei dowozowej z magazynów salinarnych w Kałuszu do tamtejszej stacyi kolei państwowych.

4. Na wniosek p. **Merunowicza** uchwalono wdrożyć starania o ustalenie organizacyi sprzedaży soli pod zarządem Wydziału krajowego.

5 Na wniosek p. **Roszkowskiego** uchwalono podjąć starania o ulgi dla kraju w sprawie budowy koszar dla wojska.

6. Na wniosek dra **Ćwiklińskiego** uchwalono poprzeć petycyę nauczycieli szkół ćwiczeń przy seminaryach nauczycielskich o poprawę ich bytu materyalnego.

7. Na wniosek dra **Walewskiego** uchwalono podnieść protest przeciwko zamierzonemu przez ministerstwo kolei żelaznych utworzeniu centralnego magazynu materyałów kolejowych we Wiedniu, aby ograniczyć dostawy w krajach koronnych.

8. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie p. Garapicha w przedmiocie starań o uwolnienie kuponów listów zastawnych gal. Towarzystwa kredytowego od podatku rentowego.

List do Redakcyi.

(Dlaczego panny nie bawią się dobrze na balach?)

Wielmożny Panie Redaktorze!

W łamach Pańskiego pisma pomieściła pewna dowcipna panienka artykulik, w którym uskarżała się na to, że brzydka połowa rodzaju ludzkiego, do której i ja ośmielam się należeć, zachowuje się na balach arcyniegrzecznie: bo oto nadskakuje najchętniej mężatkom, a pannom pozwala pietruszkować, w towarzyskiej rozmowie zaś jest tak niewybredną, że rozpowiada swoim tancerkom w pauzach między jednym a drugim tańcem o spaniu na bilardzie, kiepskim wikcie kawalerskim, dobroci różnych gatunków piwa itp. Przyznaję, że owa panienka oddała tym artykułem swoim siostrzycom i towarzyszkom znakomitą przysługę i to właśnie w najstosowniejszej porze, kiedy karnawał był u zenitu. Był to niewątpliwie sprytny manewr taktyczny, który dorównał manewrom Burów w Natalu i po bezkrwawej walce wiele nieokiełznanych serc oddał w jasyr słodkiego hymenu. My też kawalerowie gotowi jesteśmy przyznać panienkom świętą racyę, z lojalnością, której się po nas może nie spodziewają, gotowi jesteśmy także przyrzec solenną poprawę na przyszłość, lecz radzibyśmy wynurzyć także nasze żale i skargi, o których uwzględnienie pukamy do ich litościwych serduszek.

Próbę memoryału tych żalów i skarg przedkładam więc oto panieńskiemu stanowi za Pańskiem pośrednictwem, W. Panie Redaktorze, i proszę przytem przedewszystkiem o zachowanie w najściślejszej tajemnicy mego nazwiska, bo memoryał ten mógłby mnie jeszcze na zawsze pogrążyć w opinii świata panieńskiego, naraziłby na szwank moją z trudem wytańczoną reputacyę salonową, a płeć piękna, którą uwielbiam, zbojkotowałaby mnie, oddając mnie na wieki na pastwę strasznej hydrze starokawalerstwa.

A teraz do rzeczy. Otóż najprzód donoszę, że otrzymałem od owego młodzieńca, który spał na bilardzie, dokładne informacye: żali się on, że jego interlokutorka nie raczyła go swym dowcipem wybawić z kłopotu, lecz pozwalała mu na chybił trafił siekać w rozmowie groch z kapustą, tak, że wreszcie z desperacyi palnął jej to o bilardzie, pewny, że przynajmniej wtedy konwersacya roztaje: nastąpi upomnienie, przeprosiny itd. Przytacza dalej ów młodzieniec zdanie pewnego filozofa greckiego: „Jeżeli z dwojga osób rozmawiających przynajmniej jedna jest rozumna i dowcipna, to rozmowa ich zawsze jest interesującą", powiada dalej z wielką naiwnością, że przecież pewien oficer wykładał pannom na zabawach „Dienstreglement" i mimo to był przez nie adorowanym, wreszcie zapytuje mnie: „o czemże właściwie mam rozmawiać?"

Chciałem mu odpowiedzieć: „Młodzieńcze o czemkolwiek, np. zacznij o literaturze, a skończ na astronomii". Lecz jakżeż można z panienką, prawie nieznajomą zaczynać od literatury? — A nuż się biedaczka, która może oprócz Mickiewicza i „365 obiadów" nic nie czytała, zarumieni i zadrży, że jej nieuctwo się wykaże. Zresztą, zapytasz np. pannę Wandę o „Rodzinę Połanieckich" i zechcesz skorzystać z tego tematu w celu poznania zapatrywań panny; aliści panna Wanda wymieni ci zaraz tytuły tuzina innych książek i natrafiwszy na taką, której nie czytałeś, zacznie się właśnie o niej rozwodzić. Więc może o tańcu, pogodzie? To tematy najłatwiejsze, najbliższe, lecz tak wyszykanowane przez powieściopisarzy, że żadna szanująca się para w ten sposób konwersacyi prowadzić nie będzie. Jakiż sposób konwersacyi pannom najlepiej przypada do gustu? Doryworza ankieta, zarządzona przezemnie w kole znanych mi pań i panien, wykazała, że:

1) Większość panien (mówi, że) lubi tzw. „rozmowy poważne" (do nich należy zapewne i autorka wspomnianej na wstępie korespondencyi);

2) Większość panien (mówi, że) nie lubi tzw. flirtu, kokieteryi, umizgalstwa, bajdurzenia o wszystkiem i niczem;

3) Większość panien woli taniec niż rozmowę.

Wykrzyknąłem: „aha! teraz już wiem!" lecz uwierzyłem tylko w to ostatnie. Przekonałem się tylko przy tej sposobności, że „płci pięknej nie chodzi nigdy o treść, tylko o pozór," jak mi to powiedziała pewna, bardzo inteligentna dama. O pozór wam istotnie chodzi, wy panienki, które idąc za modą, psujecie sobie wasze piękne główki ekonomią społeczną, Bucklem lub Draperem, znajdujecie te rzeczy bardzo zajmującemi, i czytacie broszurki o kwestyi ludowej, które wam przynosi konkurent lub narzeczony, a każda z was ma sobie za punkt honoru przeczytać coś bardzo suchego, teoretycznego. Mimo to przyznam wam, że pozór ten bierzecie bardzo na seryo. Widziałem, jakeście raz ukrywały ziewanie, kiedy pewien napuszony młodzieniec wykładał wam teoryę Darwina, lecz potem wyrażano się o nim, że to „mężczyzna na swojem miejscu". Było w tem naturalnie także sporo zadowolenia własnej próżności, bo kobiety zawsze bardzo mile to widzą, jeżeli mężczyzna uzna je za godne dysputowania z niemi o kwestyach wielkiej wagi. Widziałem jednak wkrótce potem także, jakeście ginęły z wesołości i pustoty, jak się wam twarze, oczy i serca śmiały, kiedy inny młodzieniec, prawdziwy żongler flirtu i konwersacyi, igrając z najniebezpieczniejszemi rzeczami, odkrywał ukryte myśli wasze i swoje, budował z tego w momencie wieżę nieprawdopodobieństwa, która doszedłszy do szczytu rozsypywała się w gruzy najszczerszego śmiechu — i mimo to, poza oczy, niewdzięczne, powiedziałyście o nim: „zabawny *(sic!)* chłopiec, ale przesadny, nieutemperowany." Wszystko, nawet wesołość, musi, według was, mieć szablon — te, chciałem powiedzieć: granice.

Zarządziłem potem drugą ankietę, tym razem wśród mężczyzn, a temat jej stanowiło: Co wam się na konwersacyi z pannami nie podoba, że, z wyjątkiem, jeżeli żywicie matrymonialne zamiary, tak je lekko traktujecie, bagatelizujecie? Co wam te biedactwa zrobiły? Otrzymałem litanię utyskiwań, które, po zestawieniu z własnemi doświadczeniami, ująłem w kilka następujących punktów:

1) Pierwszy zarzut, że większość panien rozmawia — banalnie. Zarzut ten może się wprawdzie na pierwszy rzut oka sam wydać banalnym i nie nowym, lecz zaraz go bliżej wyjaśnię. Oto pannom naszym w rozmowie nie chodzi o to, aby coś rzeczywiście powiedzieć o sobie lub o jakiejś kwestyi, lecz o to, żeby wogóle mówić, dawać odpowiedzi i zapytania, bo w domu je uczono, że panna, która wchodzi w świat, powinna umieć „dyskurs podtrzymywać", a panny flegmatyczne, które to „ni be ni me", mężczyznom się nie podobają. „Dyskurs" więc nie jest tu czemś, czemuby panna oddawała się z odczutej potrzeby lub dla własnej satysfakcyi, lecz rekwizytem przy wejściu w świat, takim samym, jak umiejętność tańczenia, przyzwoitego jedzenia itd. To też taka panna na sali balowej rozmawia często o rzeczach, o których w domu nigdy ani nie pomyślała i mimo to jako tako dotrzymuje pola partnerowi. Jakim sposobem? Głównie dzięki tej właściwości mowy ludzkiej, że zawsze znaleźć w niej można jakąś gotową formułkę, za pomocą której można na wszystko doryworo odpowiedzieć lub wszystko wyminąć, a nic ze siebie nie dać. Jestto załatwianie rozmowy, ale nie rozmowa. Zwykle np. dzieje się tak, że mężczyzna chcąc pannę zaintrygować, odważy się na jakieś śmiałe, przesadne powiedzenie i tym sposobem ułatwia jej pół zadania, bo jej rolą będzie tylko przeciwstawienie mu zwykłego, utartego już zapatrywania, to jest tzw. złotego środka. Dajmy na to, że rozmawiamy o kwestyi ludowej i ja powiem: „niech sobie chłopomani mówią co chcą, ale chłop jest zawsze tylko chłopem i czuć go będzie dziegciem, choćby nawet frak ubrał". Zaryzykowałem więc twierdzenie dość heretyckie, na które odpowiedź rozumie się sama przez się: „Ach, cóż znowu, nie wiedziałam, że pan taki pessymista, przecież i chłopi są ludzie". Do tej samej kategoryi należą odpowiedzi: „o tyle o ile...", „to zależy od różnych okoliczności". Na twierdzenie: „panny rozmawiają na balach banalnie", jest gotowa odpowiedź: „a mężczyźni nie?" lub „ma pan trochę słuszności, ale są przecież wyjątki". Na pytanie: „coby pani zrobiła na miejscu Anielki z „Bez dogmatu"?" odpowiedziała pewna urocza blondynka: „Nie wiem *niby* (słówko w takich razach bardzo wygodne) w jakim względzie pan to mówi". Wytłómaczam, że chodzi o to, czyby się rozwiodła z Kromickim, aby poślubić Płoszowskiego. „Nie wiem, nie namyślałam się nad tem, ale być może, zresztą uczyniłabym tak, jakby mi nakazywały serce i obowiązek". „Pani się wyraża bardzo ostrożnie". „O nie, bynajmniej (panny zaprzeczają zawsze z góry na chybił trafił wszystko, co zdaleka wygląda na niekorzystne dla nich), ja zawsze mówię tylko to, co czuję". „Pani jest w istocie bardzo szczerą". „Dziękuję za komplement".

Ta szablonowość w odpowiedziach dochodzi nawet do tego, że porozmawiawszy kilka razy z panną tego typu, można już potem z góry przewidzieć, w jakim duchu mniej więcej ona odpowie, a to naturalnie odbiera ochotę do wdawania się z nią w rozmowę.

2) Pewna część panien rozwija znowu w konwersacyi inną właściwość, wprost przeciwną brakowi inicyatywy: jest nią sztuczność i forsowanie rozmowy za wszelką cenę, z czego się w końcu nieraz zrobi taki bezmyślny galimatyas, że zeń wybrnąć nie można. Znam panienkę, która przy każdej rozmowie czyha na sposobność wypadnięcia ze swoją erudycyą na punkcie renesansu i tak tem zmęczy partnera, że potem i on chcąc z grzeczności wniknąć w jej intencye, uwikła się tak, iż po jakimś czasie przyznać musi: „ale ja właściwie nie wiem, o czem my oboje mówimy". Do tej samej kategoryi należą też panny, które uważają za swój obowiązek wciąż być z mężczyzną na wojennej stopie, zawsze mówić tam „nie", gdzie on powie „tak" i na odwrót, i tak dalece nie umieją zachować miary w tem przekomarzaniu się, że rozmowa z niemi nuży i nudzi.

3) Wszystkie panny szafują w rozmowie bez żadnego zastanowienia superlatywami, zwłaszcza gdy im chodzi o wyrażenie swego zachwytu. Zachwyt taki został już gdzieś przez panią Zapolską nazwany „cielęcym zachwytem". Opowiadając naprzykład o przedstawieniu operowem, powiedzą, że Myszuga śpiewał „przecudnie", lub nawet „bosko", że artystka X jest „fenomenalną pięknością" a gra „zachwycająco". Opowiadając o jakiejś parze narzeczonych wyrazi się, że on jest w niej „szalenie zakochany", opowiadając o czteromiesięcznem dziecku swej zamężnej siostry powie 100 panienek na sto, że dziecko jest „prześliczne i genialne". W książce Przybyszewskiego są ustępy „wspaniałe", styl „czarujący", chociaż treść „żadna". Pogoda jest zawsze „przecudną", błoto „straszliwe", a mróz „okropny".

Bezkrytyczna przesada, zwłaszcza w pochwałach, bywa stosowaną zwykle przez osoby, które nie lubią się nad niczem zastanawiać, wolą więc zawsze chwalić niż ganić, bo pochwała jest wygodną i w każdym razie nic nie zaszkodzi. Mężczyzna instynktownie odczuwa w takich pochwałach zimno i brak serdecznego przejęcia się rzeczą, maskowany frazeologią, to też kiedy taka panna potem pochwali jego lub jakąś rzecz, na której mu bardzo zależy, robi mu się przykro na myśl, że ta pochwała jest bez żadnej wartości.

4) 97% panien ma tę kardynalną wadę, że w rozmowie z mężczyzną przy lada okazyi zaraz eksponuje jakąś stronę swego charakteru. Kto to obserwuje, ten zauważy, że dwie trzecie zdań wypowiedzianych przez kobiety ma zawsze za podmiot „ja..." Jestto szczególnego ro-

9. Na wniosek p. Merunowicza uchwalono wdrożyć akcyę o przyspieszenie budowy kanałów spławnych w północno-wschodnich krajach koronnych.

10. Przydzielono referaty: dr. Rutowskiemu sprawy regulacyi rzek; dr. Walewskiemu uchwały sejmowej w przedmiocie handlu fałszowanem mlekiem.

Wszystkie powyższe sprawy mają być przedłożone Kołu.

Galic. Towarzystwo kred. ziemskie.

Pojutrze rozpoczynają się tegoroczne obrady walnego zgromadzenia delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Dyrekcya Towarzystwa rozesłała już sprawozdanie z czynności w roku 1899, z którego podajemy najważniejsze ustępy: Przedewszystkiem podnosi dyrekcya, że rok ubiegły był rokiem ciężkiej próby dla wszystkich instytucyj kredytowych. W pierwszej połowie przechodziła stolica kraju wielkie przesilenie finansowe, w drugiej zaś połowie ogólny brak gotówki utrudniał wszelkie transakcye. Jakkolwiek zaufanie do walorów galicyjskich było wogóle zachwiane, to jednak nie dotknęło to listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, dlatego też i w ubiegłym roku rozwój Towarzystwa był normalny. Nawet w drugiej połowie roku 1899, gdy sprzedaż wszelkich w ogóle listów zastawnych była nadzwyczajnie trudna z powodu braku i drożyzny gotówki, nie przestało galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie wydawać pożyczek, przeciwnie od 1 lipca 1899 do końca roku wydało pożyczek na 2,248.000 zł., a promes na 2,559.000 zł. By ułatwić zaciągającym pożyczki doczekanie się lepszego kursu listów dawała dyrekcya Towarzystwa zaliczki na przyznane pożyczki i dzięki temu mogła tym, którzy wytrwali do połowy stycznia, wypłacić znacznie lepszy kurs za listy. Że kurs listów Towarzystwa obniżył się w roku ubiegłym, to jest całkiem naturalne wobec tego, że zagraniczne banki podniosły stopę eskontu na 6 i 7% i że wszystkie renty państwowe, nie wyjmując najpewniejszego papieru lokacyjnego, tj. konsolów angielskich znacznie obniżyły się w kursie, skutkiem czego zagranica zalewała giełdę wiedeńską walorami austryackimi. Skoro jednak banki zaczęły obniżać stopę procentową i listy Towarzystwa szybko poprawiły się w kursie. Wszystkich funduszów, które zbywały dyrekcyi od normalnych wypłat, używała ona w roku ubiegłym na regulowanie kursu i niedopuszczenie do gwałtownego spadku i tylko dzięki temu udało się jej w marcu roku ubiegłego powstrzymać spadek listów zastawnych w chwili, gdy na targu wiedeńskim zaufanie do kredytu Galicyi zostało przez nagły zbieg okoliczności znacznie zachwiane.

Obrót kasowy wynosił w roku ubiegłym: w gotówce 49,685.070 zł. 88 ct., a w efektach 43,408.065 zł. 25 ct. Wartość imienna listów Towarzystwa będących w obiegu, przekroczyła z końcem roku 1899 sumę 110 milionów zł., a zatem przybyło w ciągu roku listów tych za 1,620.500 zł.

Raty od pożyczek wpływały bardzo pomyślnie aż do końca września, jakkolwiek dłużnicy mieli w tym czasie do walczenia z wielkiemi trudnościami z powodu braku i drożyzny robotnika. Od października jednak, to jest z chwilą zniknięcia gotówki z kraju i nastania zupełnego zastoju w interesach zbożowych, wypłata rat szła już opieszale, a Dyrekcya nie uważała za stosowne przez wywieranie zbyt wielkiego nacisku na dłużników utrudniać jeszcze bardziej ich położenie. Wynikiem tego było nieznaczne powiększenie się zaległości, wynoszące jednak tylko około 35.000 zł., w porównaniu z rokiem poprzednim, wszelako już w styczniu b. r. nastąpiło polepszenie, gdyż w styczniu 1900 wpłynęło z rat o 230.802 zł. więcej niż w styczniu 1899. Prezes Towarzystwa uwzględniając przykre położenie dłużników, korzystał w roku ubiegłym w szerszej mierze z prawa udzielania częściowych opustów przez płacenie procentów zwłoki. — Zaległości ratalne wynoszą obecnie 1,338.063 zł. 59 ct., są zatem tylko o 35.527 zł. większe niż były z końcem roku 1898. Licytacyi wdrożono w roku ubiegłym 33, pozostałe zaś 52 z roku 1898, tak, że ogółem było w toku licytacyj 85, z tego wstrzymano, odwołano lub ukończono 29, pozostaje zatem na rok bieżący 56.

Bardzo gorliwie zajmowała się dyrekcya w roku ubiegłym sprawami podatkowemi. Sprawa uwolnienia kuponów listów zastawnych Towarzystwa od opłaty podatku rentowego nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną. Wprawdzie uchwaliła już Izba posłów ustawę, przyznającą listom Towarzystwa to uwolnienie, ale Izba panów zmieniła tę ustawę o tyle, że rozszerzyła to uwolnienie także na listy, emitowane przez Kasy oszczędności i to wywołało zwłokę. Sprawa wróciła jeszcze raz do Izby poselskiej, a rząd sprzeciwił się w komisyi zmianie, uchwalonej przez Izbę panów i komisya oświadczyła się za pierwotną uchwałą Izby poselskiej. Zdaje się, że Izba panów nie będzie się upierała przy swoim dodatku, wobec czego jest nadzieja, że już od 1-go lipca br. odpadnie tak dotkliwy dla posiadaczy listów obowiązek opłacania tego podatku. Co do podatku zarobkowego, udało się dyrekcyi uzyskać wzasadzie bardzo daleko idące ulgi, których efektu jednak cyfrowo podać jeszcze nie można, gdyż nowy wymiar podatku jeszcze nie został dyrekcyi doręczony.

Pomiędzy sprawami, które poddane zostaną pod dyskusyę tegorocznego walnego zgromadzenia, znajduje się jedna bardzo ważna, a mianowicie wniosek p. Adama Marassé, dotyczący parcelacyi i melioracyi.

Naszem zdaniem, powinno tegoroczne Walne Zgromadzenie także powziąć zasadniczą uchwałę, iż wykazy wylosowanych listów zastawnych mają być peryodycznie ogłaszane w dziennikach krajowych, bo to jest także jeden z bardzo skutecznych sposobów podtrzymywania kursu listów. Bardzo wiele osób zniechęca się bowiem do lokowania swych funduszów w listach Towarzystwa kredytowego jedynie dlatego, że częste są wypadki, iż właściciele tych listów dopiero po kilku latach dowiadują się, że list został wylosowany i potem przy wypłacie tracą procenta pobrane za cały czas od wylosowania aż do chwili wypłaty.

Z izby sądowej.

Lwów, 6 marca.

(O uszkodzenie ciała).

Wczoraj w sądzie powiatowym karnym, przed sędzią p. Maksymowiczem odbyła się rozprawa stojąca w związku z głośną sprawą małżeństwa Mieczkowskich. Oskarżonym przez prokuratoryę o uszkodzenie ciała był p. Maryan Lacek, brat pani Mieczkowskiej, kancelista, a powód oskarżenia był następujący:

Dnia 17 lipca 1898, kiedy już zagadkowy wypadek spadnięcia pani Mieczkowskiej z ganku drugiego piętra w hotelu Krakowskim był w toku śledztwa, spotkał p. Mieczkowski swą żonę na ulicy, zelżył ją i opluł. Właśnie wtedy przyjechał do Lwowa p. Maryan Lacek i dowiedziawszy się o zniewadze siostry, postanowił pociągnąć za to Mieczkowskiego do odpowiedzialności. Nazajutrz szedł ulicą Grodecką razem ze swym przyjacielem dr. Chaleckim i opowiadał mu o postępku Mieczkowskiego, wtem oko w oko spotkał się z Mieczkowskim, który w jednej ręce niósł stary parasol, a w drugiej jakiś pakunek. Podniecony swojem opowiadaniem Lacek, nie wiedząc sam co robi, wymierzył znienawidzonemu szwagrowi rzęsisty policzek, Mieczkowski zamierzył się nań parasolem, lecz dr. Chalecki rozdzielił obu, poczem szli jeszcze wszyscy we trzech kilka minut. Lacek i Mieczkowski miotali na siebie różne obelgi, a w końcu plunąwszy na siebie wzajemnie, rozstali się.

Mieczkowski nie zaskarżył szwagra o zniewagę czynną, lecz dopiero w jaki rok potem o ciężkie uszkodzenie ciała, policzek bowiem wymierzony mu miał spowodować pęknięcie usznego bębenka i osłabienie słuchu.

Na wczorajszej rozprawie odczytywano co do tej okoliczności zeznania różnych specyalistów lekarzy, do których udawał się Mieczkowski. Pierwszy z tych lekarzy, u którego Mieczkowski był na konsultacyi wnet po zajściu, nie skonstatował żadnego uszkodzenia ucha, dopiero w 10 dni potem inny specyalista skonstatował rankę na bębenku, która się wnet zagoiła. Prawdopodobnie niezależnie od tego w tym samym czasie wywiązał się u Mieczkowskiego chroniczny katar uszny, który spowodował niejakie osłabienie słuchu w lewem uchu. Zdaniem lekarzy nie można na pewne twierdzić, żeby katar ten był spowodowany raną na bębenku. Strona oskarżona przytacza zresztą jako świadka żonę poszkodowanego, któraby mogłaby potwierdzić, że Mieczkowski jeszcze dawniej leczył się na katar w uszach, czemu Mieczkowski kategorycznie zaprzecza.

Prokurator prosił o skazanie p. Lacka z §. 411 u. k., a zastępca poszkodowanego zapowiedział, że w razie skazania Lacka będzie likwidował następujące koszta: za ból 1000 złr., za leczenie 357 złr. Pieniądze te obiecał Mieczkowski oddać na fundusz sierót i wdów po biednych urzędnikach.

Oskarżonego bronił jego ojciec, radzca dworu Lacek, obecnie adwokat we Lwowie, a w obronie swojej nie szczędził zięciowi bolesnych przycinków. Między innemi wyraził przypuszczenie, że w czasie między oględzinami pierwszego lekarza a drugiego mógł Mieczkowski od kogo innego dostać 10 razy w twarz albo nawet sam sobie skaleczyć ucho, byle potem obwinić szwagra — po Mieczkowskim bowiem wszystkiego spodziewać się można. Dowcipkował wreszcie p. Lacek z hojności Mieczkowskiego z cudzej kieszeni: Mieczkowski wie, że ewentualne koszta zapłaci nie Maryan Lacek, ale jego ojciec, i chce się w ten sposób na nim zemścić.

W toku obrony p. Lacek używał często wyrazów tak nieparlamentarnych, że go sędzia musiał kilkakrotnie wzywać do zmitygowania się.

Wyrok zapadł korzystny dla oskarżonego, którego uwolniono od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 6 marca.

Deputacya. U prezydenta ministrów dra Körbera była w sobotę deputacya Koła polskiego, złożona z pp. Jaworskiego, dr. Dulęby i dr. Rapaporta, w sprawie przymusowego bezrobocia rzemieślników budowlanych we Lwowie i Krakowie. Prezydent dr. Körber oświadczył, że będzie się starał, ażeby zamierzone budowle publiczne zostały przyspieszone.

Rekolekcye. W kolegium OO. Jezuitów w Starej wsi pod Brzozowem odbędzie się druga serya rekolekcyi dla kapłanów od 12 marca wieczorem do 16 marca rano.

W kaplicy SS. Miłosierdzia u św. Wincentego odbywać się będą podobnie jak w latach ubiegłych staraniem Tow. PP. Ekonomek rekolekcye dla pań pod przewodnictwem ks. Dihma ze Zgromadzenia xx. Misyonarzy. Nauka wstępna dnia 15 marca o godz. 5 po południu. Zakończenie w dzień św. Józefa tj. 19 bm. Porządek rekolekcyj można dostać u furty domu SS. Miłosierdzia (ul. Teatyńska 1).

Koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego odbędzie się w piątek 9 marca w sali Domu narodnego. Współudział w nim wezmą: pani Janina Gracka-Krzyżanowska, panna Rauchówna, p. Aleksander Myszuga, pp. Dr. Czerny i Dr. Szulisławski, oraz chóry i orkiestra Towarzystwa muzycznego pod osobistem kierownictwem kompozytora. Program obejmuje między innemi ustępy z najnowszej opery Zeleńskiego „Janek" i kilka nowych utworów naszego mistrza.

Sprostowanie. Czytelnia katolicka wysłała następujące sprostowanie do *Słowa polskiego*:

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej upraszamy o zamieszczenie w najbliższym numerze następnego sprostowania artykułu: „Następca Smolki" w numerze 103 *Słowa Polskiego*, odnoszącego się do odczytu dra Bronisława Łozińskiego w Czytelni katolickiej. Nieprawdą jest, że dr. Łoziński wśród powszechnego zdumienia oświadczył, że za najlepszego kandydata po Smolce uważa Daszyńskiego, że powstała ogólna konsternacya, popłoch, gwar i niepokój". Natomiast prawdą jest, że dr. Łoziński wyraźnie oświadczył, że jest przeciwnym wyborowi Daszyńskiego na posła do sejmu. Prezes *Thullie*.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Dobromilu, Wadowicach, Turce, Stanisławowie, Rzeszowie, Gorlicach, Kolbuszowej, Nowym Sączu, Tarnopolu, Żółkwi, Brzesku i Złoczowie na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do końca b. m. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę wiceprezydenta sądu obwodowego w Rzeszowie z terminem do 24 bm.

Opieka nad ubogimi. W Krakowie powstała bardzo pożyteczna instytucya, mająca na celu pośrednictwo między potrzebującymi jałmużny, a ofiarodawcami, pod nazwą „Biuro sprawdzeń". Miasto podzielone zostało na t. zw. kwartały; każda z pań, należących do tej instytucyi, ma swoje ulice, swoich ubogich, których zna i stara się wydobyć z biedy, rozdając kwity na żywność i opał. Będą się także starać o opiekę lekarską i wogóle spieszyć z pomocą, jaka właśnie jest wskazaną. Wszelkie korespondencye i ofiary wysyłać należy do „Biura sprawdzeń", na ręce hr. Andrzejowej Potockiej.

Marjówkę, znany pod Lwowem zakład hydropatyczny, nabył wczoraj na licytacyi w sądzie powiatowym w Winnikach za cenę 40.000 złr. architekt lwowski p. Karol Richtmann. Oprócz p. Richtmanna stanęli do licytacyi prof. dr. Ziembicki i Bank hipoteczny. Pan Richtmann zamierza bezzwłocznie przystąpić do podniesienia tego zakładu, a znana ogólnie ruchliwość i przedsiębiorczość nowonabywcy daje wszelką gwarancyę że mu się to uda.

Zaginiony list pieniężny. Dwa dni toczy się skrzętne dochodzenie za zagubionym na poczcie lwowskiej listem z 9.600 koronami, a ciągle jeszcze bezowocne. Zawierał on odwózkę zwyżek kasowych z poczty tarnowskiej, przeznaczoną dla dyrekcyi pocztowej. List ten nadszedł na pocztę lwowską o godz. 8 rano w niedzielę; o godzinie 12tej z powodu że w niedziele kasa główna pocztowa nie funkcyonuje, ulokowano go w kasie podręcznej, aby nazajutrz oddać go kasie głównej. Atoli o godzinie 8-mej wieczorem spostrzeżono, że w kasie podręcznej listu tego nie ma. I dyrektor urzędów pocztowych, p. Maresz, i komisarz policyi p. Łysakowski rozwinęli śledztwo nadzwyczaj skrupulatne, na razie wszystko bez skutku. Dotąd absolutnie nie ma najmniejszego śladu podejrzenia na nikogo; nie wiadomo nawet, czy zachodzi tu kradzież, czy też list się zagubił w biurze. Przed paru laty w Wiedniu zaginął był znaczny zapas marek pocztowych, o których kradzież posądzono pewnego urzędnika, który posądzenie to przecierpiał w więzieniu; dopiero przy porządkowaniu biór, całkiem przypadkowo, marki się znalazły. Czy w niniejszym wypadku zachodzi może także coś podobnego nie wiadomo; dyrekcya poczt sądzi, że to nieprawdopodobne, ale i takiego zdarzenia nie wyklucza. Dotąd nie aresztowano w sprawie tej nikogo, gdyż nie można było nabrać przekonia o czyjejkolwiek winie.

Małżeństwa wojskowych pruskich. Przytoczone już przez nas rozporządzenie głównodowodzącego w Poznaniu generała Stülpnagla, zabraniające udzielać podoficerom pozwolenia na małżeństwa z Polkami, nie jest, jak zaznaczają dzienniki, nowem rozporządzeniem ani też samodzielnym aktem generała, lecz cesarskim rozkazem gabinetowym, wydanym już dawno, — krótko po wojnie francuskiej, który atoli z biegiem lat zupełnie poszedł w zapomnienie. Przypominając go teraz władzom wojskowym, wyraża generał Stülpnagel ubolewanie, że przez tyle lat wcale się do rozkazu tego nie stosowano i uzupełnia go jeszcze kilku dodatkami, w których najciekawszem jest zarządzenie, zabraniające podoficerom posyłania dzieci do wyższych szkół, gdyż zdaniem jego, dla dzieci podoficerów wystarczać powinna zupełnie nauka w szkole elementarnej.

Z cichych dramatów. Na Kazimierzu w Krakowie miało się w piątek odbyć wesele dwojga młodych izraelitów. Panna młoda, Regina Feilgut, w stroju weselnym, w orszaku gości, oczekiwała przybycia oblubieńca, lecz niestety, nie doczekała się go, a natomiast otrzymała wiadomość, że on odjechał do Wiednia, by tam poślubić córkę bogatego kupca. Zrzuciła więc weselne szaty i udała się na inspekcyę policyjną, gdzie z całą szczerością wynurzyła swój żal i ból głęboki. — „Pracowałam i bawiłam się — mówiła Regina — lecz nigdy nie myślałam o miłości, nigdy nie miałam chęci do małżeństwa... Pewnego razu spotkałam się z niejakim Aronem Jüngerem. Kto on był, nie wiedziałam i do do dziś dnia nie wiem, lecz wiem, że był młody, ładny, że gdy zaczął mówić, słuchałam słów jego z rozkoszą. Niebawem pokochałam go, poznałam miłość i jej tajniki. Aron droższym mi był nad wszystko. Każde jego życzenie było dla mnie rozkazem. Żądał pieniędzy, pracowałam ciężko, lecz jemu, mojemu ukochanemu, dawałam bez rachunku. Sześć miesięcy przeżyłam w rozkosznych marzeniach, bo Aron obiecywał mi, że niebawem poślubi mnie i że będziemy zawsze razem, zawsze razem... Przed paru dniami przyszedł do mnie i oświadczył, że skutkiem zbiegu interesów musi wyjechać do Wiednia, a przytem dodał, że brak mu środków na tę podróż. Dobyłam ostatnie 200 koron, które chowałam na urządzenie naszego gospodarstwa, ustroiłam go przyzwoicie od stóp do głów, a resztę oddałam mu do rąk. Aron pojechał. Teraz odebrałam z Wiednia wiadomość, że interesem, który go tam powoływał, było małżeństwo z córką bogatego kupca. Ja dałam mu wszystko, moją miłość, mój majątek, cześć moją, a w zamian za moje serce i poświęcenie, zostałam zdradzoną, wystawioną na hańbę i pośmiewisko, bez środków utrzymania siebie i tego dziecięcia, którego matką wkrótce zostanę".

Z Pilznieńskiego nam piszą: Od niepamiętnych czasów drogą gminną z Łęk górnych do Zwiernika nikt absolutnie się nie opiekował i nie opiekuje; toż samo z małem zastrzeżeniem da się powiedzieć i o drodze z Pilzna do Zwiernika. Do jakiego stopnia stan dróg tych doszedł, ilustrują najlepiej przykłady zauważone przez podpisanego.

1. Przykład. Handlarz drzewem S. Engelhardt z Tarnowa ugrzązł w br. w bezedniu błotnem tak, że z czterema ludźmi jednego konia przez dwie godziny, przy pomocy różnego rodzaju dźwigni, z błotnego gościńca wyciągać musiano.

2. N. Wszołek z Rozenbarku utonął z dwoma końmi i próżnym wózkiem na drodze pod samym dworem tak, że dopiero czterema wołami, wypożyczonymi mu przez podpisanego, wyciągnąć go zdołano.

3. Zastępca firmy „S. Gurgul w Krakowie" jadąc fiakrem z Dębicy, nie był w stanie dojechać do zamierzonego celu i tylko dzięki dwu parom koni urzędników gorzelnianych, którzy szczęśliwym trafem na miejscu się znajdowali, zdołał wózek wyciągnąć, przyczem konie fiakierskie potargały chomonty, a wózek przewrócił się i połamał.

4. Lekarz powiatowy p. B., jadący w sprawie urzędowej swoimi końmi, zmuszony był w połowie drogi konie z wózkiem odesłać do domu, a dalszą drogę do Zwiernika, odbyć wynajętymi i przywykłymi do błota końmi chłopskimi.

5. Komisarz straży skarbowej w Pilźnie p. F po kilku niefortunnych próbach jazdy końmi do Zwiernika zaniechał tego eksperymentu, i mimo wieku i słabości przyzwyczaja się do samochodów, jakiemi obdarzyła go matka natura.

6. Podpisanemu utonęła krowa w błocie na tej tak zwanej „drodze", a przy wyciąganiu tak została sforsowaną, że po tem „uratowaniu" jeszcze tylko 12 godzin żyła.

Oto skromna wiązanka faktów najwymowniejszych. Przysłowie powiada, że kropla wody ustawicznie padająca, wyżłabia kamień, wątpię jednak czy można będzie to samo powiedzieć o moich dość częstych korespondencyach o naszej Radzie powiatowej. Jak jednak kto może, tak niechaj służy dobru publicznemu. Wykazałem tu, że poszkodowanym nie jestem tylko ja sam, ale i osoby z dalekich stron przybywające, ilu jest jednak i takich, których lamenty nie dochodzą uszu moich!

Nic też dziwnego, że wspomniane drogi są stale omijane; za to po obu ich stronach na kilka metrów szeroko są rozjeżdżane pola, bez względu na to, czy obsiane lub nie. Czyż jednak może być inaczej, kiedy władze, do których to należy, są obojętne na wszelkie życzenia stron, objawiane bądź to drogą petycyj, bądź dziennikarskich przypomnień.

Unikatem pod względem technicznym jest w Łękach górnych zwyczaj zastawiania wody prymitywnemi śluzami z darni w rowach między gruntami i kierowania jej na środek drogi. Ileż razy prosiłem władze o usunięcie tych wadliwości? A zawsze bez skutku!

Teren drogowy w całej swej rozciągłości jest najfatalniejszy. Pominąwszy bowiem niespotykane już dziś nigdzie kolosalne spadki, wygony, mające pretensyę do nazwy drogi, wskutek braku wszel-

---

dzaju intelektualny egoizm, w którym sokratesowskie „znaj siebie samego" doprowadzone jest do parodyi. Któż z mężczyzn nie słyszał takich „zwierzeń" jak: „jestem niepoprawną idealistką", „jestem szczerą i to moja największa wada", „jestem melancholijną", „ja się nigdy nie gniewam", „przepadam za wyścigami konnemi", „ja lubię namiętnie walca Straussa", „pasyami lubię małe dzieci", „o! ja już bardzo wiele przeszłam w życiu i jestem bardzo nieszczęśliwą". Wszystkie panny tego typu pochlebiają sobie, że są „szczere" i „nerwowe", jedna nawet sądzi, że jest „wrażliwą jak mimoza". Wywiera to takie wrażenie, jakby te panienki, przekonane z góry o braku przenikliwości u mężczyzny, chciały mu pracę ułatwić i odrazu go poinformować, z jakim unikatem ma do czynienia. W duszy bowiem każda jest przekonaną, że jest jedną z zupełnie wyjątkowych kobiet, a wcale nie „zwykłą przeciętną lalką salonową". Dla odmiany, lubią także cytować to, co już ten lub ów o ich charakterze powiedział i mają na tym punkcie bardzo dobrą pamięć: „Wie pan, pan A. mówi, że jestem wesoła, a mnie wszyscy w domu mówią, żem taka poważna", „Pan B. powiedział, że jestem trochę naiwna; czy to prawda, proszę pana?"

Nie rzadko trafia się, że panna charakteryzuje siebie ujemnie, ale przytem wylicza zawsze takie wady, o których wie, że się tylko podobać muszą, bo świadczą o jakiejś stałej a nawet cennej dyspozycyi w usposobieniu; np. „byle co, to zaraz się rozbeczę jak dziecko", lub „jestem uparta, nieprzymierzając jak osioł i w domu gotowam ze złości trzy dni nic nie jeść, byle postawić na swojem". Inna chwali się że nie ma serca, lub że jest pedantką, kapryśną, niewdzięczną, — byle tylko cenne „ja" z gry nie wychodziło.

Wiele z nich także poczuwa się na każdym kroku do reprezentowania kobiet, i kładzie każdy swój postępek na karb jakichś niby to już powszechnie uznanych i tolerowanych właściwości kobiecego usposobienia. Zarzucisz np. panience, że jest niekonsekwentną, to odpowie: „my kobiety jesteśmy zwykle niekonsekwentne". Każda wie, że jej wolno być trochę głupią, bo przecież kobiety „rządzą się zawsze uczuciem i intuicyą a mniej rozumem". Ta dama, o której już raz mówiłem która mi powiedziała, że „kobiety dbają tylko o pozór a nie o treść" powiedziała mi także aforyzm: „kobietom nigdy się prawdy nie mówi".

Tu zauważyć muszę że przytoczoną dopiero co wadę posiadają nietylko panny, ale wogóle większa część kobiet. U mężczyzn tego sposobu duchowego dekoltowania się prawie wcale nie ma — w ogóle bowiem stosunek mężczyzny do kobiety podczas rozmowy towarzyskiej układa się zwykle tak, że stroną ciekawą, wywiadującą się a nawet niedyskretną jest mężczyzna, a kobiecie nawet przez myśl nie przejdzie, że to właśnie ona mogłaby się więcej dowiedzieć i nauczyć od mężczyzny niż on od niej.

5) U 60% panien dają się w rozmowie uczuć dość często różne zamaskowane alluzye do spraw matrymonialnych. Wydaje się to tak jakby pannom na bale, wieczorki i t. p. ciągle towarzyszyło widmo potrzeby wyjścia za mąż i odbierało im wszelką swobodę i naturalność przy zabawie i rozmowie. Starają się więc jak najwięcej ale niby mimochodem rzucać światła na swoje kwalifikacye małżeńskie, a przysłuchując się temu, co mówi do nich jakiś mężczyzna stanowiący dobrą partyę, nie dbają o to, co on rzeczywiście chciał powiedzieć, lecz o to czy on zmierza do małżeństwa czy nie. A ponieważ w tym względzie dość często ich chęć jest większą od przenikliwości, więc zdarzają się takie (autentyczne) dyalogi:

— Panno Tosiu, postąpiła sobie pani wczoraj bardzo pięknie i odważnie, cała moja sympatya była po pani stronie!

— Za sympatyę dziękuję, ale czy pan to wszystko mówi na seryo — to dopiero wielkie pytanie!

W obecności pewnego nie dość wyraźnie zdeklarowanego konkurenta wylicza pannie Zosi jej szwagier Stanisław różne wady jej charakteru a wtedy panna Zosia po pewnym namyśle powiada: „znam jedną jeszcze wadę: jestem bardzo łatwowierna".

6) Nadskakujących kawalerów częstokroć odstręcza od panny natrętna i nietaktowna opieka mam lub ciotek. Są matki, które nie dadzą kawalerowi ani kilku słów zamienić sam na sam z panną i poznać, jak się zachowuje pozostawiona samej sobie, lecz wciąż czuwają nad rozmawiającą parą, nachylają się do nich, wtrącają się do rozmowy nie tyle z obawy o moralność córki co z bezmyślnej ciekawości i wreszcie zabierają kawalera dla siebie, bawią go po swojemu, nieproszone opowiadają mu o córce różne historye dla zachęcenia go, lecz w gadatliwości swojej i niedyskrecyi wyjawiają często i takie sprawy domowe, że biedna dziewczyna to rumieni się, to blednie naprzemian i aż się jej na płacz zbiera. Chociaż zdarzyło mi się raz tak, że pewna matka opowiadała mi w obecności córki, jak ta córka niedawno chorowała na kur, jak jej twarz smarowano potem jakiemiś maściami, aby się cera nie popsuła, a dziewczyna, której twarz przedtem wzbudzała we mnie tylko reminiscencye obrazów już nie wiem Tycyana czy Rafaela, nietylko się nie wstydziła, lecz owszem prostowała i uzupełniała interesującą opowieść matki. Autentyczną jest również następująca rozmowa między matką a kawalerem:

— A, pan Kazimierz! Już dwa lata jakeśmy pana nie widzieli. Cóż, może się pan już ożenił?

— Ale gdzietam, jakoś mi to nawet do głowy nie przyszło.

— Ah, dzisiejsi mężczyźni tacy materyaliści!

— Nie materyaliści proszę pani, ale całkiem na seryo mówiąc, bardzo trudno sobie żonę wybrać.

— Jakto? jest przecież tyle panien z dobrego domu, dobrze wychowanych, gospodarnych....

— Cóż, ale w tych czasach dla dwojga to nie wystarczy.

— No, są przecież panny, które nie mają wprawdzie posagu, ale mają wyprawę!

W ten to sposób bardzo „zdaleka" chciała poczciwa kobieta zaznaczyć, że jej córka nie jest partyą do pogardzenia.

Najprzykrzejsze bywają matki wtedy, gdy zaczynają córce pomagać, i tam gdzieby dziewczę samo dało sobie o wiele lepiej rady, robią jej rozmaite kłopotliwe i niepotrzebne uwagi np.: „No słyszysz, co ci mówi pan Stanisław; odetnij że się", lub krytykują przy kawalerze sposób zachowania się córki, jakieś nieprawidłowości przy tańczeniu, przy jedzeniu itp. Pamiętam, że na pewnej zabawie jedna świeżutka i prostoduszna panienka wiejska, powiedziała memu przyjacielowi: „niecierpię pana!" i otrzymała za to od mamy porządną burę, chociaż przyjaciel ów przyznał mi się potem na ucho, że dziewczyna właśnie od tej pory, gdy powiedziała mu, że go nie cierpi, na seryo mu się podobać zaczęła. Swoją drogą w jej odezwaniu się była zawarta szczypta intuicyjnej kokieteryi, która odniosła swój skutek.

7. Co jednak najbardziej razi w zachowaniu się 50% panien wobec mężczyzn, to pewien chłód i niekobiecość. Proszą mnie tylko dobrze zrozumieć, nie chodzi mi wcale o tę kobiecość, która się zawsze objawia w takich przymiotach jak trzpiotowatość, zmienność, kapryśność, niekonsekwencye lub rozmaite niespodzianki w obejściu się panien, lecz o tę, której poznawanie dla mężczyzny a zwłaszcza dla młodego człowieka główny urok towarzystwa kobiecego stanowi. Młody człowiek, idąc na zabawę między młodziutkie, choże panny, pączki wiośniane, ma nieraz tylko tam jedyną sposobność poznawania kobiet, instynktownie szuka żywiołu kobiecego i chciałby się dowiedzieć, jak myślą, rozmawiają i zachowują się te, w pośród których się jego przyszła wybrana znajduje; jak się w tych pięknie ufryzowanych główkach ozwierciedla ten świat marzeń, który jego zajmuje, radby zachwycić zeń jakieś dźwięki, a tymczasem spotyka go kompletne rozczarowanie.

Panny młodsze bowiem idą na bal prawie jedynie w tym celu, aby zadowolić czysto fizyczną żądzę wytańczenia się, i możeby im nawet było przytem wszystko jedno, czy tańczą z mężczyznami czy z kobietami, gdyby nie to, że mężczyźni bardzo dobrze tańczą, prawią im słodkie komplimenta, są bardzo grzeczni, schlebiają ich ambicyi, a to zawsze jest przyjemne. Starsze zaś panny zahypnotyzowane są potrzebą zamążpójścia, a jeżeli posłyszą słowo „miłość", to słowo to nie wywołuje w nich bynajmniej wyobrażenia romantycznego gaju, księżyca, słowików itp. akcesoryów, lecz przedewszystkiem sukni ślubnej, pierścionków, zapowiedzi, zazdrości towarzyszek itp. całego ceremoniału. Tę samą też wartość mają ich rozmowy z mężczyznami: idzie im tam głównie o to, aby jak najmniej o sobie powiedzieć (z wyjątkiem wymienionych pod 4) bardzo tanich wynurzeń), wykręcić się ze wszystkich pytań, a zachować pozór, że się rozmawia. Dlatego pewien mój kolega wyraża się, że ilekroć rozpocznie z panną rozmowę o rzeczy, któraby dopiero naprawdę potrafiła zainteresować obie strony, to panna „odpłynie bokiem". Równocześnie także panny nie są wcale ciekawe, na swoich przyszłych mężów, nie starają się badać ich charakteru, temperamentu, doświadczeń i t. d. (to też często dowiadują się o wielu rzeczach za późno). To po prostu dla nich *terra incognita*, świat, którego nie mają u siebie, więc go on u drugich nie interesuje.

Naturalnie zarzucą mi wszystkie panny chórem, że chciałbym, aby towarzyska rozmowa przybrała jakieś formy niebezpieczne i przekroczyła naturalne granice wyznaczone różnicą płci. Ależ bynajmniej! mojem bowiem zdaniem, dwoje rozumnych ludzi potrafi w obrębie form towarzyskich powiedzieć sobie mnóstwo interesujących rzeczy, rozkochać się nawet i odkochać w przeciągu kilku minut, nie naraziwszy się wzajemnie na żaden zarzut lekkomyślności lub nietaktowności. Zresztą forma dlatego tylko nazywa się formą, żeby w niej jakaś treść była; a im bardziej elegancką i wytworniejsza jest forma, tem lepszą powinna być treść, która ma ją wypełnić, tak jak w kosztownym puharze powinno szumieć najszlachetniejsze wino.

Ażeby naocznie udowodnić, że mój zarzut co do niekobiecości jest słuszny, przypomnę tylko tym pannom, które te powyższe moje słowa przeczytały z oburzeniem w sercu, jak to one rozmawiają między sobą, wróciwszy z zabawy. Mężczyźni rozmawiają ze sobą przedewszystkiem o spotkanych pannach, o ich intelektuaktualnych przymiotach, o treści rozmów, a już nawet najpospolitsi z nich będą mówić o tem, jaki ta a ta panna ma chód, ruchy, oczy, jak tańczy itp. Tymczasem panny mówią sobie przedewszystkiem trzy godziny o różnych tualetach, które się na tym balu lub wieczorku pokazały, potem 1 godzinę o tem, kto z kim tańczył, który której nadskakiwał, badają, jakie bal dał nowe szanse do zawarcia nowych stadeł, a wspominając wreszcie o mężczyznach wymieniają przedewszystkiem wysokość ich pensyi, rangi itp.

Nic dziwnego, że młody mężczyzna poznawszy taki świat panieński, po paru próbach, rezygnuje z poznawania go bliżej, różnice między indywiduami już go nie wiele obchodzą i zaczyna pytać tylko o posag, jeżeli wogóle nie traci całkiem ochoty do żenienia się. Każdy zresztą obserwował, że na balach, wieczorkach itd. najmniej się stadeł kojarzy, najmniejsze jest żniwo dla Amora i Hymenu, a lwia część małżeństw zawdzięcza swój początek albo węzłom pokrewieństwa, albo dłuższej znajomości prywatnej, albo wreszcie swataniu. Za pomocą karnawału robią partyę głównie tylko panny piękne lub bogate, inne zaś tylko wtedy, gdy im przychodzą w pomoc wyjątkowe okoliczności.

Że zaś młodzi mężczyźni szukają przedewszystkiem nie małżeństwa (dla nich małżeństwo jest zwykle na drugim planie), lecz zetknięcia się z z nieznanym im a tak ich wabiącym żywiołem kobiecym, tego dowodem jest właśnie ów zarzut, że nadskakują głównie mężatkom. Mężatki bowiem, kobiety uwolnione z pod ciężaru potrzeby wyjścia za mąż, bawią

kiego sznurowania, wygody te zagłębiały się do tego stopnia, że biegną częstokroć parę sążni głębokimi parowami, a tak wąskimi, że zdarza się, iż kiedy dwa wozy ze stron sobie przeciwległych się zjadą, jeden musi się wycofywać, ale tylko w ten sposób, że się konie wyprzęga i prowadzi na tył wozu, aby go tamtędy ruszyć, gdyż zboczyć za nic w świecie nie można.

A przecież to okolica bogata w lasy, w skały przydatne na miejsce do budowy dróg, odłam w pokłady wapna, dotychczas niezbadane, a z ziemia urodzajna. Cóż z tego, kiedy tylko z ogromnym trudem da się coś w czasie suchym wyprowadzić, gorzelnie zaś, w razie nieurodzaju ziemniaków, muszą być bezczynne, bo dowóz materyałów surowych jest wprost niemożliwym; sprowadzenie zaś sąga drzewa wymaga w najlepszym razie ośmiu par wołów. Wobec tego wskazanem byłoby, aby przynajmniej tymczasowo Wydział powiatowy utrzymywał dla ratowania podróżnych w miejscach zagrożonych kilka zaprzęgów.

Twierdzenie sród niechętnych budowie dróg, iż w tym kącie powiatu nie potrzeba lepszej komunikacyi zaprowadzać, gdyż użyteczność jej byłaby mała, [illegible] ściągać [illegible] się może, jest bardzo płytkie, bo pominąwszy to, iż Zwiernik nie leży gdzieś na krańcu świata, lecz w Europie środkowej, między wioskami i miasteczkami [illegible] dla komunikacyi wielkich, bezdrożnych dziś obszarów — przykłady na wstępie mego listu tylko wyrywkowo przytoczone wskazują, że chodzi tu o uczynienie zadość potrzebie bardzo szerokich kół. Dziś rzeczywiście ludność okoliczna omija [illegible] tę miejscowość, bo niepodobna przypuszczać, aby ktoś z całą świadomością szukał nieszczęścia. Nie jest też wypadkiem odosobnionym, iż podpisany zmuszony w zimie szukać porady lekarskiej w sąsiedniem miasteczku o $1\frac{1}{2}$ mili odległem, zrobił 7 mil, wyraźnie siedm mil, nie chcąc na drodze właściwej łamać karku. Zatem tylko kto zmuszony nieubłaganą koniecznością zapuszcza się dzisiaj w te bezdroża. Gdyby zaś była droga porządna, to i ruch się wytworzy i okolica się ożywi, bo ma wszelkie po temu warunki. Mieszkamy wprawdzie między dwoma ramionami kolei państwowych: Kraków-Lwów i Tarnów-Leluchów, jednak bez żadnych korzyści, bo dojazd do nich tylko bardzo rzadko możliwy.

Częste jarmarki w Pilźnie, Tuchowie, Ryglicach, Jodłowy, Tarnowie i Dębicy, na których ludność mogłaby swe potrzeby zaspakajać, z powodu niebezpiecznych dróg tylko nieliczne nawiedzane. Wszystkie te okoliczności przemawiają za tem, aby o drodze porządnej w te strony nietylko pomyślano, ale i myśl w czyn zamieniono, jakkolwiek mieszkańcy [illegible].

J. Zwiernicki, delegat powiatowy.

Influenca grasuje w przerażający sposób we Lwowie. Nie ma prawie domu, gdzieby nie było chorego. Jak zapewniają lekarze, zapadło na tę chorobę obecnie przeszło 2000 osób. Influenca objawia się silną gorączką i sprowadza przypadłości przewodu pokarmowego i narządów oddechowych. Na szczęście jednak przebieg jej jest w bieżącym roku o wiele pomyślniejszym jak w latach poprzednich, kiedy to śmiertelność wskutek influency była bardzo znaczna.

Odstraszający przykład. Dziesięcioletni Jan Woźniak dnia 23 z. m. w Drohobyczu podczas wieczorku kasynowego skradł z restauracyi butelkę koniaku i pudełko papierosów. Z dwoma nieco starszymi od siebie towarzyszami tak namiętnie delektował się koniakiem i papierosami, że nazajutrz umarł wskutek ostrego zatrucia się alkoholem.

Pamiątkowa kaplica. Poprzedniej niedzieli ks. biskup Szeptycki poświęcił w Stanisławowie kaplicę w zakładzie dla kalek i sierot przy ul. Halickiej, ufundowaną na pamiątkę 50-letniego jubileuszu cesarskiego kosztem miasta i stanisławowskiej Kasy oszczędności.

Wydalił się z domu rodzicielskiego przed pięciu dniami 13 letni Teofil Kruk, mały, blondyn, po[illegible]kaś.

Na gorącym uczynku schwytano dziś Zygmunta Wolskiego, z zawodu kelnera, który w braku zajęcia zawodowego, zabrał się do otwierzenia [illegible] kapki na ul. Halickiej.

Hrabina szansonistką. Od pewnego czasu występuje w teatrze Variété w Kaliszu hrabina Gloria, śpiewaczka włoska. Hrabina Gloria jest podobno biedną wdową, która dzięki pięknemu głosowi długi czas jako śpiewaczka operowa na chleb dla siebie i dzieci zarabiała. W teatrach Variétés jednak lepiej płacą, więc dla miłego grosza rzuciła scenę poważną i występuje jako „słowik włoski“ w t. zw. „Rauchteatrach“.

Paryska kolonia polska krząta się gorliwie, ażeby przybywającym na wystawę współziomkom ułatwić i umilić pobyt w Paryżu. Pan Strumiński wydaje zatem polski „Przewodnik po Paryżu i okolicach“, p. Kubicki przygotowuje „Album pamiątek polskich w Paryżu i Francyi“, wreszcie „Koło młodzieży“ utrzymywać ma przez czas wystawy dyżury dzienne. Podniesiono projekt założenia czytelni, w której znajdować się mają wszystkie, jakie tylko gdziekolwiek na świecie wychodzą, pisma polskie. Taka czytelnia stanie się niejako ogólną wystawą prasy naszej i da możność przybywającym z różnych stron codziennego dowiadywania się o tom, co się dzieje w domu.

Zmarli. W Tarnowie Ludwika Koncka, żona radzcy sądowego, lat 46. — W Krakowie O. Władysław Zaborski T. J. lat 70 wieku, w Zakonie lat 30. — W Nowym Sączu Eleonora z Wilczków Löschowa, wdowa po komisarzu starostwa. — We Lwowie Karol Reiner, emer. radzca namiestnictwa, lat 86.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —5, w poł. —4 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

Z seryi sylwetek.

Cóż to za człowiek nędzny, wylękły a smutny?
Czy płacze łzami duszy po stracie okrutnej?
Czy może nieszczęśliwa to losu ofiara,
Która sregich przeznaczeń uniknąć się stara?
Wzrok błędny, cera żółta, a oczyma krwawo
Przewraca. Czy przeklina swoją dolę łzawą?
Nie dziw, że jest ponury... Wczoraj zdjęty szałem
Znęcał się z nożem w ręku nad dziecięciem małem;
Onegdaj własną żonę pokrajał na ćwierci;
Jutro sam z ręki wrogów nie uniknie śmierci;
Samobójstw szereg długi popełnia dzień po dniu;
A bywa w Kulparkowie dwa razy w tygodniu;
Co wieczór jęków, zgrzytów i złorzeczeń słucha,
W żółci i nienawiści kąpiąc codzień ducha...
Któż to jest? Ach, to aktor, któremu los każe
Wyłącznie we współczesnym grać repertuarze...

Ona ma za co!

— Czy pani mecenasowa życzy sobie mieć portret *en face*, czy z profilu?

— Ja poczebuje mieć tak, jak drożej kosztuje!..

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek (wznowienie) „Dalibor“, opera historyczna w 5 aktach Smetany. We środę „Wróble“, komedya w 3 aktach Labicha i Delacour. We czwartek „Dalibor“. W piątek po raz 1-szy „Dzierżawca z Olesiowa“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. W sobotę po południu „Król Lear“, tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Trubadur“, wielka opera w 5 aktach Verdiego.

Część ekonomiczna.

§ **Walne zebranie Kółek rolniczych powiatu lwowskiego** odbyło się onegdaj w sali Rady powiatowej we Lwowie pod kierownictwem dyrektora pana Steczkowskiego. — W ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos nauczyciele ludowi i włościanie, zachęcano do utrzymywania jak najściślejszego kontaktu z Towarzystwem gospodarskiem, do założenia obory zarodowej i do odbywania częstych zgromadzeń powiatowych z demonstracyami gospodarczemi. Uchwalono starać się za pośrednictwem Zarządu głównego o pożyczkę w Wydziale krajowym celem założenia obory zarodowej i o założenie filii handlowej za rogatką żółkiewską we Lwowie. Po wyczerpaniu dyskusyi, nastąpiły wykłady pp. delegatów patronatu Kółek rolniczych: „O nabywaniu nasion“ i „O spółkach systemu Raiffeisena“. Oba wykłady były wyczerpujące i nader przystępne, za co pp. prelegentom Zgromadzenie wyraziło podziękowanie. Po rozlosowaniu między obecnych narzędzi gospodarczych i produktów rolnych, podziękował p. przewodniczący delegatom Towarzystwa gospodarskiego za przybycie, czem zgromadzenie zakończył. — Zauważyć musimy, iż najliczniej zgromadzili się włościanie z Rzęsny polskiej z wójtem swym i przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej, na czele, co świadczy o pięknym rozwoju tamtejszego Kółka rolniczego, które założył i którego duszą jest miejscowy kierownik szkoły pan Mieczysław Fiala.

§ **Spółka owocarska w Nadwórnie.** Dnia 3 bm. zawiązała się pod tą firmą spółka, jako stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. Celem spółki jest podniesienie sadownictwa w okolicy, przedewszystkiem przez ujęcie w rękę handlu i przeróbki owoców. Jako okręg działalności przyjęto w zasadzie sądowy powiat nadwórniański, wolno jednak wpisywać się także z równemi zupełnie prawami i osobom z poza okręgu spółki. Udział wynosi 20 koron, spłacać go można w miesięcznych ratach po 2 korony; wpisowe 4 K. Ilość członków, którzy przystąpili przy założeniu 39. Dyrekcyę stanowią: pp. Stanisław Górski, Józef Skurewicz jako zastępca, Bazyli Borysiewicz jako prowadzący księgi i skarbnik. Rada nadzorcza: pp. Ludwik Abgarowicz jako przewodniczący, Włodzimierz Lipecki jako zastępca, członkowie: pp. Michał Garbiak, Mikołaj Halikowski, Michał Koczerzuk, Teodor Ludkiewicz, Józef Müller, ks. Kornel Piotrowski i Jan Skorupski. Do komisyi szkontrującej wyznaczeni pp.: Garbiak, Koczerżuk i Ludkiewicz. Spółce rokują wszyscy znakomity rozwój, a to ze względu na odpowiednie warunki miejscowe, jakoteż powszechnie odczuwaną potrzebę reformy na polu opłakanych stosunków w handlu owocami.

§ **Wiedeń** 6 marca. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5349 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 508, z Bukowiny 26. Przebieg targu ociężały. Ceny spadły o 0·50 kor. Z całego spędu zostało niesprzedanych 65 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 45 sztuk po 52.— do 60.— koron, 235 sztuk po 61—67 k., 211 sztuk po 68 do 72 k., 10 sztuk po 73.— do 76.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 65 koron, krowy podtuczone po 52 do 62 kor., bydło chude dla masarzy po 34 - 51 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 lutego do 4 marca 1900 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 7.15 do 7.35, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.45 do 5·65, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.15 do 6·60, jęczmień pastewny 4·80 do 5.10, owies 5.35—5.50, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 00.0—0.00, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 9.—, groch pastewny 5.70 do 6·10, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.00 do 5.25, wyka 5.35 do 5.65, koniczyna czerwona 75.00 do 85.00, koniczyna biała 50.00 do 70.00, koniczyna szwedzka 70.— do 85.—, tymotka 26.00 do 32.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.05 do 11.40, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.00—0·00, chmiel —.00 do —.—, nafta zwykła 19.50 do 20.00, nafta salonowa 20.50 do 21.50, łój topiony 36.00—37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.60 do 38.00.

§ **Z kolei.** Z powodu wielkiego nagromadzenia towarów w stacyi Weisskirchen, leżącej na linii Zeltweg-Wöllan w okręgu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Villach, zarządzono w myśl § 69 ust. 7 regulaminu ruchu następujące ograniczenia dla tej stacyi: a) termin wolny od składowego dla nadchodzących towarów skrócono do dwóch dni; b) składowe za każde 100 kg. i 1 dzień podwyższono na 6 halerzy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Londyn 6 marca. Kanclerz państwa Brodrick oświadczył w Izbie gmin, że pomimo dochodów z podatków w sumie 12,300.000 funt. szterl., pozostaje jeszcze do pokrycia niedobór w wysokości 43 milionów funtów. Z tych 8 milionów znalazło już pokrycie w pożyczce, pozostaje tedy jeszcze 35 milionów, które ma się pokryć przez wydanie bonów i efektów państwowych. Mówca wyraża życzenie, aby w tym sposobie pokrycia wzięła udział cała szeroka publiczność, a nietylko kilka bogatych jednostek. Niech cały ogół przyjdzie państwu z pomocą. Angielscy żołnierze okazali, iż są gotowi położyć życie za ojczyznę, niechże ci, którzy siedzą cicho w domu, okażą, że nie są tchórzami i przyjdą w inny sposób z pomocą ojczyźnie. Rząd pewien jest, że Izba nie odmówi dalszych ofiar. (Żywe oklaski).

Izba odrzuciła 209 głosami przeciw 60 wniosek Irlandczyka Redversa o zniżenie cła od herbaty o 2 pensy, natomiast przyjęła zaproponowane przez rząd podwyższenie cła od herbaty 223 głosami przeciw 48. Następnie przyjęła Izba znaczną większością wniosek o podwyższeniu cła od tytoniu, cygar, spirytusu i piwa.

Rzym 6 marca. W parlamencie włoskim oświadczył minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta w odpowiedzi na zapytania kilku posłów ze skrajnej lewicy, czy zamierza pośredniczyć w wojnie między Anglią a Transwalem, że pojmuje uczucia, jakiemi przejęci są interpelanci, sądzi jednak, że akcyę, o której mowa, możnaby przedsięwziąć dopiero wtedy, gdyby okoliczności temu sprzyjały i pomyślny zapowiadały skutek. Obecne jednak stosunki wcale za tem nie przemawiają. Dep. Bosdari odpowiedział wyrażeniem nadziei, że Anglia, z którą łączą Włochy stosunki przyjazne, przynajmniej w formie tego życzenia zawiadomiona zostanie o uczuciach narodu włoskiego.

Budapeszt 6 marca. W sejmie węgierskim Serenyi oświadczył się za wspólnością cłową z Austryą i dodał, że osłabienie przemysłu austryackiego, który jest największym konsumentem węgierskich płodów surowych, nie leży wcale w interesie Węgier. Ugron wezwał rząd ażeby otwierał nowe targi zbytu na Bałkanie i w Nowej Azyi zamiast bezskutecznie konkurować z Zachodem.

Wiedeń 6 marca. Wybrany przez państwową Radę kolejową komitet dla taryf eksportowych, oświadczył się w myśl znanego memoryału lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej za tem, ażeby nadal obowiązywały dawne taryfy dla drzewa kopalnianego o 30 cm. grubości na grubszym końcu bez względu na długość. Wybrano następnie subkomitet dla omówienia taryf na zboże, płody rolnicze, spirytus, naftę, piwo i drzewo. Do subkomitetu tego weszli między innymi pp. Gorayski, Russmann i Dattner.

Genewa 6 marca. Luccheniego przeprowadzono w niedzielę do podziemnej celi, gdzie pozostanie bez żadnego zatrudnienia, bez stosunków z ludźmi do 30 kwietnia.

Paryż 6 marca. W Izbie deputowanych Berry zarzucił ministrowi marynarki, że niedbale prowadził sprawę szpiegostwa szefa biura Philippe'a, tudzież, że sympatyzuje z Anglią. Minister marynarki odpowiedział, że Philippe nie mógł zdradzić żadnych ważnych dat o stanie obrony narodowej. Gdyby istniały jakie dowody winy, sprawę oddanoby sądowi. Mimo tej odpowiedzi radykalny deputowany Pelletan ponowił zarzuty przeciw ministrowi marynarki, na co zabrał głos prezydent ministrów Waldeck Rousseau i oświadczył, że rząd z przyjęcia wniosku Berryego o redukcyę budżetu marynarki wyciągnąłby odpowiednie konsekwencye. Izba przeważającą większością przyjęła poprawkę akceptowaną przez rząd.

Berlin 6 marca. Dyrektor akademii sztuk pięknych Werner ogłasza imieniem głównego zarządu powszechnego niemieckiego stowarzyszenia artystów protest przeciw t. zw. *lex Heintze* (traktującej między innemi o rozpowszechnianiu niemoralnych pism i obrazów) i zastrzega się przeciw twierdzeniu, jakoby dzieła sztuk plastycznych po muzeach i na miejscach publicznych na widok wystawione, szerzyły demoralizacyę.

Rzym 6 marca. Papież przyjmował wczoraj w kaplicy sykstyńskiej pielgrzymów z Trydentu, oraz wielu innych pielgrzymów z Włoch. Ojciec św. cieszy się doskonałem zdrowiem, pielgrzymi witali go żywymi okrzykami. Liga antiwolnomularska urządziła wczoraj wieczór na cześć biskupa i pielgrzymów z Trydentu uroczyste przyjęcie, podczas którego muzyka odegrała hymn austryacki.

Budapeszt 6 marca. Sprawozdanie o stanie zasiewów zaznacza, że gwałtowne zmiany temperatury zniszczyły znaczną część zasiewów. Obecnie stan we wszystkich częściach kraju się polepszył. Tu i ówdzie podnoszą się skargi z powodu myszy, robaków, oraz z powodu szkody wyrządzonych przez mróz. Stan pszenicy ozimej i żyta przeciętnie pomyślny; rzepak lichy.

Berlin 6 marca. Cesarz Wilhelm wystosował do Papieża następujący telegram w języku francuskim: „Proszę Waszą Świątobliwość przyjąć z powodu 90tej rocznicy urodzin najserdeczniejsze gratulacye. Żywię najszczersze życzenie dla szczęścia i zdrowia Waszej Świątobliwości i modlę się do Boga, aby na Waszą Świątobliwość zlał całe swoje błogosławieństwo“. Papież odpowiedział również po francusku: „W życzeniach, jakie Wasza Cesarska Mość byłeś dobrym z powodu 90ej rocznicy Moich urodzin Mi przesłać, widzę z przyjemnością ponowny dowód przyjacielskich uczuć Waszej Cesarskiej Mości. Proszę Waszą Cesarską Mość przyjąć za to Nasze podziękowanie, jako też wyraz tych życzeń, które My z naszej strony zasyłamy do Boga Wszechmocnego, aby raczył udzielić Waszej Cesarskiej Mości i całej cesarskiej rodzinie powodzenia i szczęścia“.

Konstantynopol 6 marca. Pismo *Servet* podaje następujące doniesienie: Muzułmański książę w Centralnej Afryce Eburdadj przedsięwziął w ostatnich dniach operacye wojskowe, ażeby wcielić państwo swoje do Turcyi i powstrzymać obcą inwazyę. Rozporządza on wojskiem w sile 60.000 ludzi.

Londyn 6 marca. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu: Podług telegramu z Greytown Costarica zamierza wypowiedzieć Nicaragui wojnę.

Wojna w Afryce.

Londyn 6 marca. O rzekomem wzięciu do niewoli Bullera nic dotychczas nie wiadomo.

Londyn 6 marca. Cesarz japoński wystosował do królowej Wiktoryi telegram z powinszowaniem z powodu pomyślnego obrotu wojny w południowej Afryce.

Londyn 6 marca. *Times* donosi z Laurenco Marquez, że obiegają tam dwie rozmaite pogłoski. Wedle jednej Transwaal wdrożył pertraktacye pokojowe, wedle drugiej zaś wprost przeciwnej Boerzy zaatakują Anglików pod Glencoe i Ladysmith.

Londyn 6 marca. Biuro Reutera donosi z Kapsztadtu, że silny oddział Anglików maszeruje w kierunku na północ od Kimberley z zamiarem przekroczenia rzeki Vaal koło Fourtinsrand. Zdaje się jednak, że natrafią na przeszkodę, gdyż most w tem miejscu na rzece został zerwany.

Wedle urzędowego doniesienia z Kapstadtu, gubernator Millner wydał proklamacyę, w której powiada, iż z powodu, że w niektórych dystryktach ludność, korzystając z najazdu nieprzyjacielskiego, chwyciła za broń przeciw angielskiemu rządowi, okazało się koniecznem w tych okolicach zaprowadzić prawo wojenne.

Londyn 6 marca. Rozpowszechniono tu wczoraj pogłoskę, jakoby Buller kapitulował w Ladysmith i został wzięty do niewoli. Pogłoski te były zwyczajnym manewrem giełdowym i naturalnie nie potwierdziły się.

Rada państwa.

Wiedeń 6 marca. Dzisiejsze posiedzenie Izby panów rozpoczęło się o godz. $\frac{1}{2}$1. Na ławie ministeryalnej jawili się wszyscy ministrowie. Przedewszystkiem złożyli przyrzeczenie nowomianowani członkowie Izby panów dr. Biliński, hr. Byland-Rheidt, dr. Karol Menger, dr. Plener i p. Sebor.

Z kolei odczytano interpelacyę hr. Tarnowskiego i towarzyszy w sprawie rewizyi dokonanej w klasztorze Felicyanek w Kętach. Prezydent zaproponował, ażeby na jednem z najbliższych posiedzeń wziąć pod obrady wniosek br. Lemayera, postawiony jeszcze na ubiegłej sesyi, a dotyczący spraw podatkowych.

Propozycyę tę przyjęto, poczem przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi nad programem rządowym. Do głosu zapisani są między innymi: ks. Auersperg, dr. Menger, dr. Madeyski, ks. Fürstenberg, bar. Rieger, hr. Kotulinsky, hr. Albert Schönborn.

Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 6 marca. Hr. A. Potocki z Ossowiec K. Siwicki z Cieniawy. Br. H. Czecz z Bierzanowa. M. Krzysztofowicz z Załucza. J. Farenholc z Podola ros. H. Wielowieyski i A. Schütz z Krakowa. S. Kierski z Tarnopola. R. Foetterle z Wiednia. S. Forster z Londynu. Z. Kaberley z Budapesztu. K. Ofenheim z Prerau.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 marca. Hr. M. Dzieduszycki z Mostów. Hr. F. Korytowski z Płotycz. M. Udrycka, rotm. Schmidt i rotm. Kostner z Mostów. S. Schöffer z Lipska. J. Jędrzejowicz z Rzeszowa. J. Piotrowski z Królestwa. Fr. Stanitschka z Birczy. S. Wolfer z Wiednia N. Gołaszewski z Toustobab. J. Kraiński z Perespy. S. Długosz z Borysławia. Dr. Iskrzycki z Sanoka. Br. J. Skal i rotm. Heim z Żółkwi. S. Szumpeter z Buska.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 6 marca. M. hr. Borkowski z Mielnicy. W. hr. Rostworowski z Hrehorowa. J. br. Fröhlich z Stanisławowa. L. br. Wattman z Rudy. B. Cieński z Łoszniowa. J. Teltsch z Stanisławowa. M. Witkowska z Trzciany. J. Krzysztofowicz z Mądzelówki. J. Siedlaczek z Wiednia. Ks. B. Dawydiak z Tuchli. F. Mełyszkiewicz z Siedlec. J. Gizowscy z Podwysokiego. Ks. A. Dąbrowski z Bruckenthal. Ks. A. Pankiewicz z Czerniłowa. A. Noel z Sosolówki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko - Czern.-Jassko po 400 kor. 140.50 do 142 50. Banku hipotecznego po 400 kor. 174 00 do 177·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98·00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92 50 do 93 20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94 50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 93 50 do 94.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·75 do 97·45. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95 50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94 30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 92 50 do 93·20.

Wiedeń 6 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60.

Berlin 6 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84 50. Spirytus 47 70.

Paryż 6 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·00. Mąka („Fleur de Paris“) 26 05.

Frankfurt 6 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·50; kolej państwowa 139 20; alpiny 000·00; disconto 197·00; laura 272·75.

Wiedeń 6 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7 57—7·58, na maj czerwiec 7·64—7·65, na jesień 7·84—7·85; żyto na wiosnę 6·55—6 56, na maj-czerwiec 6·65—6·67, na jesień 6·74—6·75; kukurudza na maj-czerwiec 5·37—5 38, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·22—5·24, na maj-czerwiec 5·34—5·35, na jesień 0 00—0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·65—12·75; olej rzepakowy na kwiecień-maj $32\frac{1}{2}$—$33\frac{1}{2}$. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 6 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·39—7·40, na październik 7·68—7·69; żyto na kwiecień 6·26—6·27, na październik 6·43—6·44; owies na kwiecień 4·94—4·95; kukurudza na maj 5·09—5·10; rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna niezmieniona. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
		Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·30	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

---

się bezinteresownie, a przytem znając mężczyzn, znają także zarazem już dobrze same siebie i podobne są do tego pełnego kwiatu, który wprawdzie jeden tylko zerwać ma prawo, ale który dla wszystkich siłą natury swe wonie roztacza.

Zarzut ten zresztą, który, jak już udowodniłem, spada przedewszystkiem na same panny, ma także swoją etyczną stronę, lecz pod tym względem postawiony jest — że użyję najłagodniejszego wyrazu — tak lekkomyślnie, że go nawet odpierać nie warto, bo podyktowany jest zazdrością, a nie chęcią wyświetlenia prawdy. Dla tych zaś, którym nie wystarcza powyższe psychologiczne wytłómaczenie, podniosę jeszcze tę ważną okoliczność, że panny chodzą na bale **wszystkie**, brzydkie i ładne, bogate i ubogie, głupie i mądre, a mężatki tylko te, które celują pięknością, wdziękiem lub dowcipem i mają dzięki tym przymiotom szanse bawienia się, a więc te, które sobie już z zabawy niejako sport zrobiły. Nic więc dziwnego, że mężczyźni do nich lgną, bo ich te przymioty muszą przyciągać — jeżeli zaś owa tak niełaskawa na mężczyzn panienka twierdzi, że oni lgną do mężatek, ponieważ one są mężatkami, to ja ośmielam się twierdzić przeciwnie: **pomimo**, że są mężatkami, dla nikogo bowiem nie jest przyjemnem narażać bądź co bądź swojego serca tam, gdzie możliwość posiadania jest absolutnie wykluczona i gdzie każde bardziej na seryo zaangażowanie się grozi cierpieniami. Dodać tu jeszcze muszę, że uczęszczające na bale i zabawy mężatki należą zwykle do sfer bardzo wpływowych, ich mężowie piastują już wysokie stanowiska, one same są protektorkami balów, pomagają w ich urządzaniu, werbowaniu gości, we wszystkich innych zabawach w danem mieście, np. festynach, koncertach itd. mają wybitną rolę, więc też młodzi ludzie nie nadskakują im, lecz po prostu już z grzeczności dbają o to, aby się bawiły.

Karnawał już uleciał, posypaliśmy sobie głowy popiołem, akuratnie jest teraz czas na rachunek sumienia. Niestety jestem do tyla pesymistą, iż sądzę, że mojemi uwagami nie oddam usługi płci pięknej lecz owszem przez nią potępiony będę, z drugiej za to strony jestem pewny, że wszyscy młodzi ludzie wdzięczni mi będą, bo wiele rzeczy nazwałem po imieniu.

Kreślę się z szacunkiem *Piłat.*

20)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ X.

Następnego dnia San Giacinto i Orsino wysiedli z pociągu na małej stacyi Piedimonti-Etna, położonej w pobliżu morza, wśród gajów pomarańczowych i cytrynowych, drzew oliwkowych, winnic i kwiatów, skąpanych w gorących południowych blaskach. Niebo było bez chmurki, morze lazurowe, drzewa brzoskwiniowe strzelały tysiącem pączków, a granaty odbijały szkarłatem swoich kielichów od ciemnej, lśniącej zieleni liści pomarańczowych. Zabarwienie przyrody było tak jaskrawe, że wydawało się niemal sztucznem. Orsino pierwszy raz widział wiosnę w schyłku w krańcowych prowincyach południowych. Był on na Riwierze w Sorrento, gdzie morze na milę od brzegu przesiąknięte jest aromatem kwiatów — widział raz wiosnę w Anglii, gdzie niekiedy bywa ona piękną, ale nie miał wyobrażenia o takim przepychu barw, blasku i woni, rozlanym po niebie, po ziemi i morzu w Sycylii. Wydało mu się, że ten okalający go wieniec ogrodów, jest istnym rajem ziemskim i że w tej płynnej, świetlanej, wonnej atmosferze, ani człowiek, ani zwierzę, ani kwiat, ani żaden twór Boży, nigdy umrzeć, ani zwiędnąć nie może. Nie spodziewał się tak porywającego widoku. San Giacinto nie miał zwyczaju rozwodzić się nad pięknościami natury, a wszelaka rozmowa przygotowała Orsina do dzikiego górskiego krajobrazu sycylijskich wyżyn, ale nie do tej wstęgi blasków, którą opasuje się wyspa, jak klejnotami przetykaną szarfą, z pod której gdzieniegdzie wystają olbrzymie szczyty nagich skał, sięgających aż po samo morze.

Wśród mnóstwa walizek i tobołków, które wyniesiono za podróżnymi na platformę, kształtem swoim odróżniały się dwie strzelby w skórzanej pochwie.

— Winczestry — zauważył portyer, znosząc pakunki do powozu.

— Skąd wiesz? — zapytał Orsino zdziwiony.

— Jak gdybym to pierwsze miał w ręku! — zawołał portyer. — Wszyscy panowie przywożą je ze sobą. Mówią, że nosi kule na pół kilometra odległości.

— Połóż je w tyle powozu, razem z tą paczką, — rozkazał San Giacinto.

— Ładunki — rzekł portyer, ważąc ze świadomością znawcy pakunek w ręku.

— A niech Bóg panów uchroni od potrzeby sięgania po nie! — wtrącił woźnica, gruby, ogorzały, ciemno zarośnięty chłop, w szerokoskrzydłym kapeluszu i wytartej aksamitnej kurtce.

— Czy jedziesz aż na miejsce z nami? — zapytał San Giacinto, przyglądając mu się uważnie.

— Nie, signore. Pryncypał sam panów powiezie z Piedimonte. Jego tam znają, a ja jestem rodem z Messiny. Zawsze jest lepiej, kiedy się jest znanym, bo inaczej, mogłoby być gorzej. Ale pryncypała tam szanują.

— Odkąd powrócił... — zaśmiał się portyer dwuznacznie.

— A skąd? z Ameryki? — niedbale zapytał Orsino dziwiąc się, że tylu ludzi emigruje za morze, aby powrócić po paru latach.

— On był w tej drugiej Ameryce, którą nazywają Ponza — rzekł portyer.

Woźnica wykrzywił się na niego i szturchnął go w plecy biczyskiem, a San Giacinto rozśmiał się. Ponza, była to wyspa na rzymskiem wybrzeżu, do której zsyłano przestępców za karę.

— A czy trafił choć swego przeciwnika? — zimno zapytał margrabia.

— Nie signore, tylko go pogłaskał nożem. Nóż był licha wart... — tłómaczył woźnica, dbały o reputacyę swego pana. — Ale to nie przeszkadza, że pryncypał jest porządnym człowiekiem. Wetknął mu ostrze w gardło, ot, tak głęboko — tu pokazał na drugie zgięcie palca — a dalej nie mógł...

— My, Rzymianie, uderzamy zawsze z dołu ku górze między żebra — objaśnił San Giacinto.

— To się wie... — odparł woźnica. — I my też, jak się uda. Ale to był kozik, któryby nie przebił ubrania, a tamten bestya był tłusty, jak upasiony wieprzak. Dlatego to pryncypał zamierzył się do gardła.

Podróżni rozśmieli się i zasiedli w powozie. Wkrótce pozostawili za sobą kwitnące ogrody, a rozklekotany wehikuł, ciągniony przez trzy chude konie, zaczął się wlec pod stromą górę dobrze utrzymanym gościńcem, na którym kurz leżał na dwa palce grubości. Woźnica raz po raz trzaskał z bata, ukręconego z postronków, jak z pistoletu, wynędzniałe konie pięły się ku górze, potrząsając dzwonkami, obłoki kurzu unosiły się w nieruchomem powietrzu, pod żarzącem słońcem, snując się długą szarą smugą po wstędze białego gościńca.

San Giacinto palił cygaro w milczeniu, a Orsino trzymał oczy i usta zamknięte przed oślepiającym kurzem. Po ujechaniu pierwszej pół mili, konie zmieniły chód swój do równego stępa, a woźnica przestał trzaskać biczem i usadowił się wygodnie na koźle, opuszczając swoje barczyste ramiona, tak jak zwykle czynią furmani, gdy gorąco jest dokuczliwe, a droga ciężka. Od czasu do czasu klął spokojnie i pogardliwie na cierpliwe zwierzęta.

— Niech was utłukę! — mruczał między zębami. — Niech wam wyszarpią wnętrzności z brzucha! Niech wam ślepie wykłują! Przekleństwo na was... na waszych ojców i matki i ktokolwiek was zrodził! Przekleństwo na waszych smarlych i na dusze wszystkich źrebiąt, które się z was zrodzą!...

Był to jakby nieprzerwany szereg klątw i wymyślań, wymawianych jednostajnym i obojętnym tonem.

— Czy ci się zdaje, iż twoje konie są ludźmi, że im urągasz w ten sposób? — zapytał Orsino; on zaś obrócił nieco głowę i przyjrzał mu się ze zdziwieniem.

— My zawsze przemawiamy im do rozumu — odparł. — One nas rozumieją. A tam, u was, signore, jakże gadają do koni, żeby ich przynaglić?

— My karmimy je lepiej, więc też i prędzej chodzą.

— Co kraj to obyczaj — rzekł chłop. — Prawda, że te szkapy nie do mnie należą, bo żeby były moje, tobym je żywił lepiej. To bestye żyją tylko słomą i wodą. Jak mogą uciągać ciężki powóz pod górę, tego trudno zrozumieć. Żebym je tłukł batem, tobym tłukł tylko gnaty i powietrze. I cóżby mi z tego przyszło? Zmachałbym się naprożno. Ot, widzi pan... teraz, żem się z panem zagadał, to zaraz stają.

Popasali w głównej ulicze długo rozciągniętej, schludnej wioski, zwanej Linguaglossa, a karabinierzy, nawpół zdławieni kurzem, pozsiadali z koni, aby ugasić pragnienie u studni. Właściciel powozu zaszedł do podróżnej karczemki, a po chwili ukazał się znowu, niosąc gliniany, malowany dzban pełen wina i dwie szklanki, które napełniwszy, podał, nie mówiąc słowa, margrabiemu i jego towarzyszowi. Wino było prawie czarne, gęste i bardzo mocne. Obaj wychylili je duszkiem, a San Giacinto podał mu do ręki srebrną monetę, ale właściciel roześmiał się.

— U nas niema zwyczaju płacić za wino — rzekł. — W winiarniach sprzedają taki dzban, jak ten oto, za trzy susy, ale to jest dom należący do bogacza, który tysiące beczek wytłacza w ciągu roku. Cóżby mu więc przyszło z marnego grosza? Tu można się upić i — jak jeszcze! — za pięć susów.

— Wierzę — rzekł Orsino. — To wino mocne, jak spirytus.

— Ale lud tutejszy bardzo jest trzeźwy i ma mocne głowy — objaśnił San Giacinto.

Za chwilę jechali znowu dalej drogą, która zdawała się ciągnąć do nieskończoności. Stopniowo winnice zaczęły przegradzać smugi pustkowia, spalonego od słońca i zarzuconego grubemi łomami szarych kamieni i zdawało się, że ziemia nic już tam rodzić nie może.

Było już dawno po południu, kiedy czarne mury i wieżyca fary w Randazzo, ukazały się oczom podróżnych. Tam odszukali dom Basilio i zastali starego notaryusza, którego córka miała czas już się stać sławną w Rzymie, zajętego w kancelaryi wśród papierów i dokumentów, zaopatrzonych stemplem rządowym. Przedstawiał on typ prowincyonalnego pracownika, o regularnych rysach, siwej głowie i bardzo czarnych oczach. Musiał być pięknym mężczyzną za młodu.

Wszystko było przygotowane starannie do wyraźnych listownie rozkazów San Giacinta. Basili wręczył właścicielowi pęk kluczy, przeważnie zardzewiałych, choć w tej liczbie było kilka świeżo wypolerowanych, jakby służyły do niedawnego użytku. Mówił mało, ale z widoczną ciekawością, przypatrywał się gościom. Przywołał też niebawem człowieka, stojącego w pogotowiu, który miał im towarzyszyć w charakterze przewodnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.